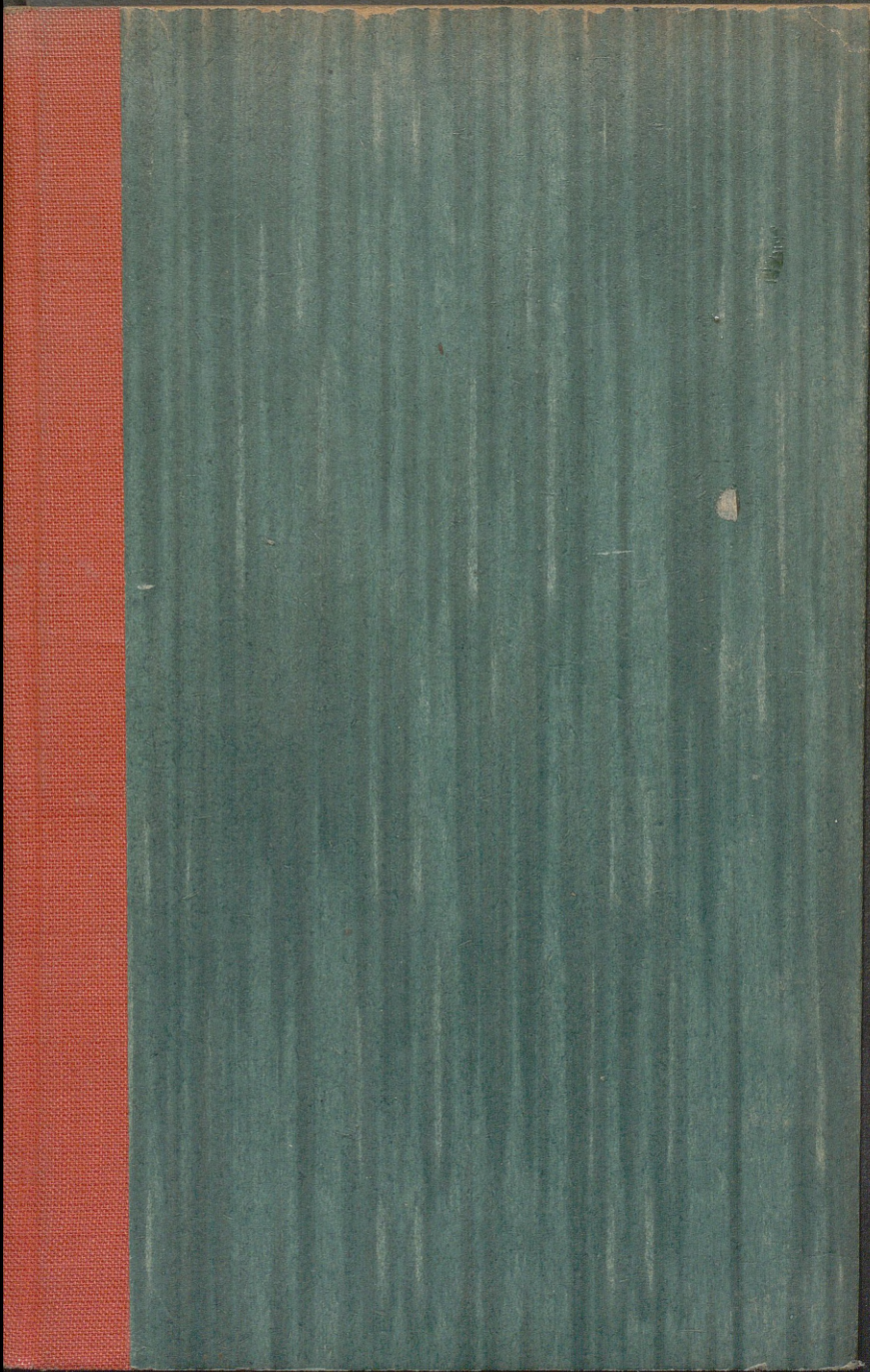
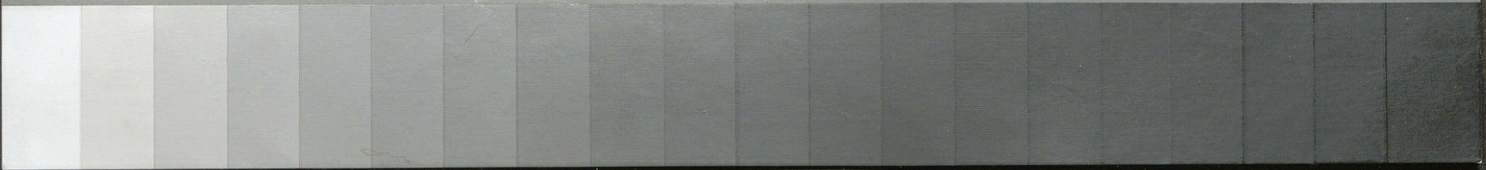


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

Black

Centimetres

Inches





HR. PAWEŁ COTTIN.

KSIĘGA XX WIEKU.

KATECHIZM
społeczny i polityczny

(Z francuskiego)

GEBETHNER I WOLFF
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ

Za zezwoleniem Cenzury Niemieckiej
d. 29 marca 1916 r. T. № 639, Dr. № 47.

6682/

BIBLIOTEKA PODRĘCZNA W.I.M.P.

Nr. 4524

Dział 5

TYŁOCZNIK WŁ. ŁAZARSKIEGO, MARSZAŁKOWSKA 114.

Przedmowa autora.

Wiek XIX kończy się we Francji upadkiem zmysłu moralności i niepokojami wewnętrznymi.

Niektórzy przypisują to ujemnej działalności rządu.

Tak sądząc, przesadzają oni jego wpływy.

Rzeczywista przyczyna tego stanu rzeczy leży głębiej, mianowicie w chaosie, jaki panuje w pojęciach, w stosunku do najelementarniejszych zagadnień społecznych.

Prawo, Wolność, Tolerancja, Władza, Rząd, Społeczeństwo, Polityka, Ojczyzna, Patriotyzm, Postęp, Cywilizacja — są to wszystko pojęcia, nad którymi prowadzi się mnóstwo bezpłodnych dysput. Każde z nich jednak stanowi specjalne zagadnienie, zaś wszystkie razem — są one podstawą porządku społecznego.

Podobny chaos panuje w sposobie wyrażania myśli.

IV

Istota rzeczy nie ulega zmianie, ale wyrazy zatracają potrochu swe znaczenie, pierwotne i ścisłe.

Ubóstwo języka, chaos intelektualny i ignorancja t. zw. inteligencji są tego powodem.

Otóż umysł człowieka wchłania jedynie takie pojęcia, które dadzą się ująć i określić.

Chwiejność określeń wpływa zatem silnie na ową chaotyczność pojęć.

Obowiązkiem publicystów, godnych tego imienia, jest wprowadzić, u progu nowego stulecia, nieco porządku do umysłów i do sposobu wyrażania myśli.

Książka ta jest jedną z cegiełek wznoszonego gmachu przyszłości.

Beauregard, luty 1898 r.

ROZDZIAŁ I.

Pewniki społeczne.

Katechizm i filozofja.—Pewniki społeczne.—Sofokles, Bossuet, święty Augustyn, Job, Darwin, le Play. — Pewniki, którym zaprzeczają naoczni świadkowie. — Przyczyna błędu naukowego.—Panteiści niemieccy.—Pozytywiści francuscy. — Dobra wiara badaczy. — Odpowiedzialność. — Umysły, będące z sobą w sprzeczności. — Wątpliwość, zbliżona do prawdy.

Ta *książka* nie jest *Filozofją*.

Za przykładem matematyków, którzy budują swoje wywody na podstawie pewnych założeń nieulegających wątpliwości i nie wymagających, dzięki temu, żadnych dowodów,— i my uważać będziemy za nieulegające wątpliwości takie prawdy, lub takie doświadczenia wewnętrzne, z których każdy człowiek zdaje sobie sprawę¹⁾. Za równie pewne uważać bę-

¹⁾ Wrażenia, czyny intelektualne i, będące wy-nikiem woli, idee absolutne.

dziemy wydarzenia, które przez historję za wiarogodne uznane zostały.

Oto kilka przykładów:

I. *Bóg jest jeden*¹⁾.

II. *Istnienie duszy jest niewątpliwe*²⁾.

III. *Poza rozumem ludzkim istnieje pewne prawo absolutne, wieczne, niezależne od woli ludzkiej; prawo, które — jak to wskazują jego właściwości — jest samo w sobie Bogiem*³⁾. Na-

1) Z pośród trzech różnych pojęć, których przejawy, formy i prawa niemi rządzące stanowią sferę poznania człowieka, pojęcie Boga jest najbardziej zrozumiałem, skoro człowiek myśli, mówi i postanawia tylko dzięki temu, że uprzytomnia sobie prawdy bezwzględne i posiłkuje się władzami ducha, które są przymiotami Boga.

2) Dusza, bezpośrednio świadoma swych własnych przejawów (*wrażenia, myśli, uczucia, pragnienia*) poznać się daje łatwo w podobny sposób.

Świat zewnętrzny, ukryty za zasłoną wrażeń, będących pośrednikami między nim a duszą, jest wskutek tego trudniejszy do poznania; jeżeli istnieje on rzeczywiście, to charakter jego jest dla nauki niezgłębionem, niewyczerpanem źródłem hipotez.

3) *Chór*. O gdyby los pozwolił mi zachować
Nieskalaną czystość wszystkich słów
I wszystkich czynów, których prawa
mają swój początek tam, wysoko, prawa
Z nieba, których Olimp
Jest jedynie ojcem, których
Nie stworzył śmiertelny człowiek

zywa się ono *Obowiązkiem*. *Rozum ludzki jest w stanie objąć je bezpośrednio.*

IV. *Człowiek jest odpowiedzialny wobec Boga za spełnianie swoich obowiązków.*

V. *Obowiązkiem człowieka jest rozwijać się*

I których nie zabije nigdy zapomnienie!
W nich żyje Bóg wszechmocny i wieczny.
(Sofokles — *Edyp król*).

— „Rozum dąży do objęcia prawd wiecznych... Człowiek, który widzi te prawdy i nie stosuje się do nich — jest swoim własnym sędzią i wydaje na siebie wyrok. Albo raczej sędziami jego są te prawdy, albowiem nie one stosują się do jego poglądów, lecz przeciwnie — wydają wyrok, naginając jego poglądy do siebie.

Te prawdy wieczne, które dla każdego rozumu przedstawiają się jednakowo i które rządzą każdym rozumem, są częścią Boga, albo raczej Nim samym.

Wszystkie te prawdy wieczne bowiem są w gruncie rzeczy jedną tylko prawdą. I rzeczywiście, rozumując, spostrzegam, że prawdy te są w ścisłym ze sobą związku. Ta sama prawda, która mi wskazuje, że ruch podlega pewnym prawom, wskazuje mi również i to, że czyny, wypływające z mej woli, podlegać też muszą odpowiednim prawom. I widzę te dwie prawdy w jednej wspólnej prawdzie, która mnie poucza, że wszystko podlega pewnym prawom, pewnemu porządkowi. Kto zna tylko część prawdy, widzi ją w wielu postaciach, ten zaś, ktoby ją poznał całkowicie, przekonałby się, że prawda jest tylko jedna (Bossuet, *poznanie Boga i samego siebie*, rozdz. IV, V).

pod względem fizycznym, intelektualnym i moralnym.

VI. *Człowiek jest istotą społeczną; ażeby się móc rozwijać, musi on korzystać z pomocy swych bliźnich.*

VII. *Człowiek nie rodzi się dobrym¹⁾ i nie osiąga, w sposób naturalny, celu swego życia.*

1) Zwierzę społeczne posiada od chwili przyjsścia na świat wszystkie pierwiastki swego własnego szczęścia i jest zdolne do służenia swej społeczności. Wychowanie nie daje nic albo bardzo niewiele dla ułatwienia mu wywiązania się z jego misji. Pszczoła niezwłocznie po ostatecznem ukształtowaniu się rozwija skrzydła i leci zbierać wosk lub miód. Od tego czasu ulega ona potulnie popędowi, zmierzającym do stworzenia lub obrony wspólnego dobra. Badany ze stanowiska potrzeb społecznych, osobnik wychodzi już zupełnie „gotowy“ z rąk Stwórcy.

Badany ze stanowiska podobnego, w stosunku do potrzeb społeczności ludzkich, osobnik posiada właściwości wprost przeciwne. W zaraniu swego życia jest on przez długi czas niezdolnym do spółdziałania w zadowalaniu potrzeb ogólnych, a nawet—swoich własnych.

Dziecko nie wykazuje wcale jakiegoś przyrodzonego dążenia ku dobru; przeciwnie, przeważają w niem złe instynkta. Pozostawione wpływowi tych instynktów, dąży ono nieświadomie w kierunku szkodliwym dla interesów ogółu. Ulega tylko sile i autorytetowi tych, którzy bronią go przed konsekwencjami jego własnej słabości lub postawieni są na straży dobra publicznego. Młody człowiek, któremu pozwolono kie-

VIII. *Tę anomalję, tę niekonsekwencję, ten zdumiewający fakt, że człowiek został stworzony po to, by kiedyś umrzeć, i że nie osiąga celu życia — zbawienia w sposób naturalny, można*

rować się własnymi popędami, staje się nie tylko niedoskonałym, ale i antyspołecznym.

Ojcowie, zakładający ogniska rodzinne, nabywają, naturalnie, wiadomości o tych prawdach zasadniczych. Ci, którzy zadają sobie trud zwracania uwagi na fakty ze swego życia codziennego, przychodzą do wniosku, że osobnik, pozostawiony swym własnym popędem, staje się niezdolnym do spółdziałania w pracy dla dobra ogółu, w ten sposób, jak to czyni zwierzę społeczne. Rozumieją oni również, że stopień dobrobytu społeczeństw jest w stosunku prostym do zwyczajów i instytucji, które wpływają na okiełznanie złych instynktów wrodzonych poszczególnych osobników. Od pół wieku prowadzę w tym kierunku badania nad przedstawicielami wszystkich ras ludzkich. Spotykałem się czasami z niezgodnością poglądów u ludzi wykształconych, ale stwierdzałem zawsze jednomyślność i niezłomność przekonań u ludzi, którzy, zajmując najskromniejsze nawet stanowiska, zdobyli sobie uznanie w zakresie swej pożytecznej pracy (Le Play, *Robotnicy europejscy* I, 111).

Słabe organy dziecięce są pełne niewinności, ale inaczej rzecz się ma z duszą dziecka. Widziałem sam małe dziecko, pożerane przez zawiść; nie potrafiło ono jeszcze mówić, ale blade, spoglądało nienawistnym wzrokiem na swego mlecznego brata... Czyż można nazwać niewinnem dziecko, które nie chce dzielić obfitego, za obfitego nawet źródła pokarmu

sobie wytłómaczyć jedynie błędem, popełnionym w początkach istnienia rodzaju ludzkiego, błędem, którego skutkiem jest obecny stan rzeczy.

Te prawdy, dyktowane przez zdrowy rozum i inne im podobne, uznane są przez prze-

z równie słabem niemowlęciem? Czyż to, mój Boże, ma być niewinnością? Nie, podobna niewinność nie istnieje. Teraz nęcą je orzechy, piłki, ptaszki, później zaś zazdrościć będą złota, ziemi, niewolników. Przedmioty namiętności zmieniają się z upływem lat, jak wielkie cierpienia zastępują przykrości dziecięce; ale w rzeczywistości nic się nie zmienia. Słowa: „Królestwo Niebieskie należy do tych, którzy są podobni do dzieci“ (Mat. XIX, 11) były wypowiedziane, w celu nauczania nas pokory (św. Augustyn).

— „Nikt nie jest wolny od skazy, nawet dziecko, które dzień jeden jest na świecie“ (Job, XIV, 4).

Pisarze i wychowawcy, trzymający się zasad, wyrażonych przez Jana Jakóba Rousseau, wciąż jeszcze nie liczą się z nieświadomością, słabością i wrodzoną przewrotnością dziecka. Czyż nie poddadzą się oni nowym dowodom, dostarczonym przez człowieka, nie mogącego być podejrzanym o zacofanie, a będącego jednocześnie bardzo uczonym badaczem? Karol Darwin czynił niezmiernie szczegółowe obserwacje nad jednym ze swoich dzieci; otóż, przed osiągnięciem przez nie dwu lat wieku, mógł on stwierdzić i zapisać w swoim pamiętniku, obok szeregu przejawów dobrych, także następujące złe przymioty: złość, tchórzostwo, zawiść, chęć przypodobania się, udawanie, kłamstwo (Le Play, Robotnicy europejscy I, 3).

ważającą większość ludzi, podawane są jednak w wątpliwość przez umysły tak zwane — kulturalne.

Wszyscy te prawdy spostrzegają, ale nie wszyscy chcą je uznać.

Rozumowanie tego rodzaju, mimo całej swej niekonsekwencji, wcale nie jest nowem.

Istnieje objaw, który w życiu ludzkości powtarza się perjodycznie, że pewien gatunek ludzi uporczywie zaprzecza temu, co jest jednak zupełnie oczywistem.

Nadając swym myślom kierunek fałszywy, któremu jednak nadają miano nauki, nie chcą oni uznać metodą *naukową* tego, co spostrzegają w sposób *naturalny*.

Ten, kto bez uprzedzenia bada rozmaite kierunki, jakimi, w swym nieustającym rozwoju, kroczy myśl ludzka — nie dziwi się temu objawowi.

Źródło złego leży tu wyłącznie w niedostatecznem przestudjowaniu faktów, dających się stwierdzić.

Jeżeli, na przykład, panteiści niemieccy, zajęci jedynie faktami absolutnymi, twierdzą, że wszystko jest Bogiem, jest to wynikiem pomijania egzystencji faktów przypadkowych równie widocznych.

Stojący zaś na przeciwnym krańcu pozytywiści francuscy, oddani całkowicie badaniom

zjawisk, nazwanych zewnętrznymi, odmawiają rozumowi ludzkiemu prawa stwierdzenia istnienia Bóstwa, duszy, a nawet jakiegokolwiek substancji, która, wskutek niedoskonałości środków badania, wychodzi poza obręb ich pola obserwacji i doświadczenia.

Jeżeli materialista, Broussais — że wymienię tylko jego jednego — zaprzeczał istnieniu duszy ludzkiej, motywując to tem, że nie spotkał jej nigdy pod swoim skalpelem, to dowodzi tylko, że oddawał się on wyłącznie badaniu zjawisk fizjologicznych, nie chcąc, czy nie umiając badać zjawisk psychologicznych. Bardziej dokładne badania doprowadziłyby go, drogami naukowemi, do zupełnie innych wyników.

W ten sposób umysły wyjątkowe, a nazywane wybitnymi, są rzeczywiście wybitne pod jednym tylko względem, zaś — ograniczone pod wszystkimi innymi. Przynosi to wielką szkodę sprawie rozpowszechniania prawdy.

Badanie dokładne prowadzi do prawdy. Badanie powierzchowne jest źródłem wszelkich błędów.

Ale jeżeli umysł ludzki może wypaczyć swój kierunek, chociaż posiada podstawy naukowe, a to wskutek skupienia całkowitej uwagi na jednym lub dwóch szeregach faktów, to jednak nie może on spaczyć swej własnej natury do

tego stopnia, by nie uledez mimowoli i spontanicznie wpływowi faktów widocznych, które odrzuca w wywodach naukowych¹⁾.

Myliłby się więc ten, ktoby przypuszczał, że ludzie, którzy, drogą niedokładnie prowadzonych badań, dochodzą, w dobrej wierze²⁾

1) Każdy człowiek, na przykład, obserwuje w sobie, w sposób naturalny, spontaniczny pewne objawy, dające się odróżnić, więc: *odczuwanie zmysłami lub wypływające z woli lub absolutne* i również spontanicznie przychodzi do wniosku, że istnieć muszą odnośne przyczyny, także dające się odróżnić, a tym nadaje się nazwy: *świata zewnętrznego, duszy Boga*. Od tego umysł rozpoczyna swą pracę. Negacja naukowa przychodzi w danym razie znacznie później.

2) Owe negacje, zwane naukowemi, mogą być stawiane w dobrej wierze, szczególnie w naszych czasach, kiedy zakres wiadomości ludzkich zatacza coraz szersze kręgi i zniewala uczonych do coraz większego lokalizowania swych wysiłków i do ograniczania swych horyzontów.

Zrozumiałą jest rzeczą, że umysł uczciwy, ale oddany przez całe życie badaniu wyłącznie jednego szeregu faktów i poddający w ten sposób ćwiczeniom pewne tylko uzdolnienia, może skutkiem tego uledez postępowej atrofji innych uzdolnień, przeznaczonych przez naturę do obserwowania rzeczy z innego stanowiska oraz do wyjaśnienia sobie innych poglądów. Otóż umysł, tak niezrównoważony w naturalnem ścieraniu się swoich uzdolnień refleksyjnych, obserwacyjnych i eksperymentacyjnych, może dojść łatwo do tego, iż w dobrej wierze twierdzić będzie,

do negacji, zwanej naukową, wszystkich lub niektórych z wyżej wymienionych prawd zasadniczych, zmienia zdanie po przeczytaniu niniejszej książki.

W umysłach, które są w rozterce same z sobą, prawda naturalna, jaką widzą, walczy przeciwko błędom, jakie wypowiadają.

Zostaje jednak i w tych umysłach zarodek uzdolniający je mimo wszystko do uświadomienia sobie i przyjęcia tych prawd, które rozwijać będziemy.

Książka ta zwraca się zatem do wszystkich. Pewne oczywistości, które utwierdzają w zasadach swych umysły rozsądne, mogą zachwiać poglądy umysłów przeczących.

A są przecież wypadki, w których wątpliwość jest pierwszym krokiem ku prawdzie.

że niema innych istnień poza temi, do których doszedł on wyboistemi ścieżkami swych badań.

Ta dobra wiara nie wyklucza zresztą czyjejs odpowiedzialności, przypadającej na okres czasu mniej lub bardziej oddalony, gdy umysł badacza, przeznaczony wszechstronnie rozwijać swe uzdolnienia, dał się uwieść jednemu kierunkowi i zmniejszał w ten sposób stopniowo i może nieuleczalnie — zakres swego poznania.

ROZDZIAŁ II.

Prawo¹⁾.

Prawo. — Nietykalność. — Warunek nietykalności osobistej. — Źródło prawa. — Poprzedniość obowiązku. — Obowiązek w życiu ludzkości. — Historia prawa. — Prawa człowieka a chrystjanizm. — Idea chrześcijańska, jako wychowanie. — Psychologja. — Idea chrześcijańska, jako wyzwolenie. — Wieczność, niezbędna wychowawcy. — Prawda. Nauka. Wynalazki. Para. Elektryczność. Barbarzyństwo. — Człowiek panem swych przeznaczeń społecznych. — Nowe pewniki.

— Co to jest Prawo?

Nietykalność osobista. — *Posiadam prawo istnienia* oznacza: *jestem nietykalny w swoim istnieniu.* — *Posiadam prawo nauczania* oznacza: *Jestem nietykalny, gdy nauczam.*

— Co oznaczają te słowa: *Jestem nietykalny?*

Oznaczają one, że nikt nie może *legalnie* stanąć pomiędzy mną a moim czynem.

Potrzebne jest, by czyn ten wyplęwał

1) Mało wyrazów w języku naszym, określa tyle pozornie różnorodnych pojęć, co słowo „prawo“. *Prawo, prawo naturalne, prawo pisane, prawa człowieka, prawo prywatne, prawo publiczne, prawo cywilne, prawo polityczne, prawo społeczne, prawo narodów, prawo międzynarodowe* są to wszystko wyrażenia, z których każde wymaga osobnej definicji. Prawo, omawiane w rozdziale niniejszym, jest tem, od którego pochodzą wszystkie inne: *prawo naturalne* człowieka osobnika.

z prawa wyższego i absolutnego, za którego wykonanie ja jestem odpowiedzialny¹⁾.

— Czy istnieje dla czynów ludzkich prawo wyższe i absolutne, za którego wykonanie jest odpowiedzialnym każdy osobnik?

Tak. Nazywa się ono: *Prawem moralnem* albo *Obowiązkiem*.

— Cóż więc jest *Prawem*?

Prawem jest nietykalność tego, który spełnia swój obowiązek²⁾.

— Obowiązek jest zatem nieodzownem pojęciem dla istnienia samego prawa, pierwszym i zasadniczym warunkiem jego racji bytu?

Sama definicja prawa wskazuje na to jasno³⁾.

— Możliwy zatem powiedzieć, że tam, gdzie niema obowiązku, niema również i prawa?

Bezwątpienia. Czyn, który nie jest oparty na prawie wyższem i absolutnem, całą swoją rację bytu opiera na wolnej woli tego, który go dokonał. Dlaczegożby więc czyjaś obca wola

1) Niema prawa, przeciwnego prawu wyższemu i absolutnemu. Wszelka opozycja przeciwko temu ostatniemu jest więc zasadniczo *nielegalną*.

2) Ścisłejsza definicja *prawa* brzmiałaby, jak następuje: *Prawo jest to człowiek, postępujący zupełnie zgodnie ze swoim obowiązkiem*.

3) Ignorancja i lekkomyślność wytworzyły pewne wyrażenia równie fałszywe, jak banalne. Mówi się i pisze często: *Mam prawo i obowiązek*. Należałoby zaś mówić inaczej, mianowicie: *Mam obowiązek i prawo*.

nie miała stanąć na drodze tamtego czynu? Czyjakolwiek wola jest, jako taka, warta tyle, co i każda inna.

Nietykalność, Prawo są w tym wypadku pustymi dźwiękami bez znaczenia.

Osobnik przestaje być nietykalnym. Może on jedynie pozostać nietkniętym, pod warunkiem rozporządzenia odpowiednią siłą.

— Istnienie i rozwój prawa w społeczeństwie uwarunkowane jest więc przede wszystkim poczuciem obowiązku i odpowiedzialności wśród członków tego społeczeństwa?

Jest to naturalną konsekwencją faktów, o których była mowa.

— Czy wszyscy ludzie posiadają to poczucie obowiązku?

Historja społeczeństw współczesnych i dawniejszych wskazuje na istnienie powszechnego przeświadczenia, że *należy pragnąć pewnych czynów i zwalczać jednocześnie wszystkie im przeciwne.*

Jeżeli się nazywa *Dobrem* to, czego należy pragnąć, przeświadczenie ogólne i powszechne, o którym była mowa, sformułować można w ten sposób: *Należy pragnąć Dobra.*

Ale historja stwierdza również, że jeżeli wszyscy ludzie godzą się z tem, iż należy pragnąć Dobra, to jednak zdumiewająco różnią się oni w poglądach na zagadnienie: na czem,

mianowicie, polega owo Dobro, którego należy pragnąć. W tym względzie ludzkość cała wypowiada najsprzeczniejsze opinie.

— Czyż więc nie wszyscy ludzie posiadają znajomość integralną, wyraźną i jasną. Obowiązku oraz prawa wyższego i absolutnego, jedyne, pewnego i obowiązkowego regulatora najrozmaitszych czynów ludzkich?

Jeżeli się rozpatruje ludzkość, jako całość, to skonstatować można, że znajomość ta jest udziałem bardzo niewielkiej liczby osób.

— Co z tego wynika, ze stanowiska prawa?

Wynika z tego, że, w swej większej części, ludzkość rządzi się nie prawem, lecz siłą.

— Czy istnieje gdziekolwiek ogólnie przyjęta, zdolna zatem do wywołania poczucia prawa w społeczeństwie, zupełna, jasna i wyraźna świadomość prawa wyższego i absolutnego, jedyne, pewnego i obowiązującego regulatora różnorodnych czynów ludzkich?

Tak, istnieje ono w społeczeństwach, w których znalazła zastosowanie powszechne wiara, objawiona z zewnątrz, nazywana wiarą chrześcijańską. Tam tylko świadomość ta istnieje, jako coś ogólnie przyjętego, zdolnego zatem do wytwarzania organizmów społecznych, opartych na uznaniu i poszanowaniu praw człowieka. Poza ideą chrześcijańską świadomość ta ujawnia się tylko u wyjątkowych ludzi i nie

posiada wpływu, wystarczającego do organizowania i rozwijania społeczeństw.

W starożytności opiewali prawdy moralne wielcy poeci, proklamowali je, nawet z narażeniem życia, nieliczni filozofowie. Ale te oderwane marzenia wyższych umysłów były zbyt słabe na to, ażeby narzucić społeczeństwom, wśród których się przejawiały, prawdziwe poczucie Obowiązku i Nietykalności człowieka.

Wówczas, gdy się mówiło o „prawie“ — to miano na myśli to słowo w znaczeniu spaczonym.

Znane było słowo, ale nie jego istota.

Proklamowano wówczas Prawo obywatela, ale nie znano Prawa człowieka.

Obywatel rzymski posiadał prawa w Rzymie i wszędzie tam, gdzie potęga rzymska zapewniała mu opiekę; obywatel ateński był poważany w Atenach oraz tam, dokąd sięgały wpływy Aten. Pozatem byli oni tylko rzeczą, którą każdy mógł rozporządzać i krzywdzić, według swej woli.

Ani śpiew poetów ani mowy filozofów nie zmieniły w niczem wierzeń i obyczajów pogaństwa.

Spółczeństwo greckie, ze wszystkich najbardziej oświecone, zabiło Sokratesa, skazało na banicję Platona, ubóstwiało najordynarniejsze namiętności i tuczyło się na ohydny zwy-



czaju, który w najbardziej ucywilizowanej rze-
czypospolitej wytworzył trzykroć sto tysięcy
niewolników dla dwudziestu tysięcy panów.

Jedynie całość dogmatów i przepisów, sta-
nowiących podstawy chrześcijańskiej idei, wła-
dna była rozproszyć ciemności, panujące w umy-
śle ludzkim, wskazać mu prawdziwe poczucie
Obowiązku i odpowiedzialności, wreszcie—roz-
powszechnić pojęcie nietykalności osobistej.

Jest to faktem historycznie stwierdzonym.

— Czy wynika z tego, że umysł ludzki,
pozostawiony samemu sobie, a więc mogący
liczyć tylko na własne siły, nie może się wznieść
do jasnego, zupełnego i wyraźnego poczucia
Obowiązku i stworzenia Prawa?

Doświadczenie sześciu tysięcy lat zdaje się
być tego dowodem.

— Czy znaczy to, że umysł ludzki wogóle nie
jest zdolny wznieść się na wyżyny pojęcia swe-
go Obowiązku i poczucia swej nietykalności?

Tego, mimo wszystko, twierdzić nie można.
Człowiek posiada w sobie uzdolnienie, niezbędne
dla zrozumienia prawd moralnych, dla zastoso-
wania do nich swych czynów i przekonania się
w ten sposób o swej nietykalności. Ale doświad-
czenie wykazuje, że uzdolnienie to osiąga nor-
malny rozwój jedynie drogą oddziaływania na nie
innego wpływu; wpływem tym jest *wychowanie*.

Jeżeli pod wpływem wychowania człowiek

rozwinął rozum i wolę swoją, to dostrzega wówczas wyraźnie sam wszystkie prawdy moralne, uświadamia sobie swą odpowiedzialność i stwarza swoje Prawo wewnętrzne.

Jest to jutrzienka cywilizacji.

— Jakie środki stosuje idea chrześcijańska dla rozwoju rozumu ludzkiego?

Prawda, wieczna i niewzruszona, jaśnieje wciąż przed umysłem człowieka, ale — jak to zobaczymy — umysł ludzki spostrzegają w mgłę spowitą.

Chociaż bowiem obdarzony jest umysł ludzki siłą intelektualną, zdolną do przejrzenia zupełnie wyraźnie tej prawdy, która stanowi jego prawo, to jednak siła intelektualna jego nie rozwija się sama przez się.

Nie rozwija się ona, gdyż nie działa czynnie.

Nie działa zaś dlatego, że człowiek, pozostawiony samemu sobie, ulega nieznacznie innemu czynnikowi swej natury, który nazwijmy wrażliwością, wyobraźnią; czynnikowi fatalnemu i biernemu¹⁾, niszczącemu, wskutek swej bierności, wszelką czynność intelektualną.

Tutaj oto tkwi rdzeń zła, o które rozbija się potęga twórcza idei chrześcijańskiej.

¹⁾ *Fatalnemu* w swem działaniu, ale nie w skutkach, które zwalczane być mogą przez siłę moralną.

Biernemu w swych skutkach, które hamują naturalne czynności duszy ludzkiej.

Przypominając bezustannie umysłowi człowieka wyższe prawdy naturalne, podsuwając mu wciąż najwyższe z nich, idea chrześcijańska wywołuje w nim, z jednej strony, pragnienie poznania, a z drugiej strony, działając bezpośrednio, przy pomocy swych przepisów moralnych, na czynności wewnętrzne, na zmysły i wyobraźnię, wyprowadza umysł człowieka ze stanu biernego. W bierności bezwładnej znajduje się człowiek wskutek przewagi zmysłów nad rozumem, a religja przywraca rozumowi jego naturalną chęć czynu i umożliwia wreszcie zużytkowanie tego wysiłku intelektualnego, od którego zależy zrozumienie prawdy¹⁾.

— Jakąż dźwignię wprowadza w życie idea chrześcijańska, w celu wyrwania ludzkości ze stanu ignorancji i barbarzyństwa?

Dźwignią tą jest wyzwolenie myśli ludzkiej.

Myśl ludzka, wyzwolona z więzów, zwraca się, w swym biegu naturalnym, ku prawdzie; wolna wola, poparta przez poznaną wreszcie prawdę moralną, dąży do urzeczywistnienia jej w czynach zewnętrznych; ujawnia się nietykalność osobista.

¹⁾ „Szczęśliwi są ci, którzy posiadają serce czyste, albowiem oni Boga oglądać będą“.

Oddający się rozmyślaniom są ascetami.

Nirwana Hindusów jest doprowadzeniem do przesady tej samej myśli.

— Jeżeli idea chrześcijańska odgrywa w społeczeństwie rolę niezbędnego wychowawcy, to czy społeczeństwo, którego wychowanie zostało już zakończone, nie mogłoby wyrzec się chrześcijaństwa i kroczyć już dalej o własnych siłach?

Owszem mogłoby społeczeństwo uczynić to wówczas, jeżeliby, skutkiem poprzednio przez religję wytworzonego wychowania, natura ludzka zmieniła się była raz na zawsze.

Tak jednak nie jest.

Człowiek rodzi się zawsze w jednym i tym samym stanie, podlega przeważającemu wpływowi zmysłów i imaginacji, poddaje się rozmaitym namiętnościom, buntuje się przeciwko przykazaniom prawa moralnego, które przeczuwa, ale którego określić nie umie; staje się więc igraszką sił brutalnych.

— W jaki sposób oddziaływać nań mogą w tych warunkach jego bliźni, choćby najbardziej oświeceni i moralni?

Ukazując mu prawdę?

Ależ umysł ludzki kąpie się w prawdzie, jak ziemia w słońcu.

Jeżeli jej nie dostrzega, to nie dlatego, żeby światło prawdy nie promieniowało wszędzie.

Nie brak prawdy czyni ją niedostrzegalną; lecz brak aktywności intelektualnej, nieracjonalne życie i zaślepienie.

Prawda nie oddaje się sama; trzeba ją zdobyć.

Jeżeliby jedno pokolenie, wyzwolone w swem życiu intelektualnem przez religję chrześcijańską, zawładnęło wszystkimi prawdami, bez wyjątku, nie posiadałoby ono przez to samo jeszcze możności udzielania prawd tych innym. Ci następujący musieliby, z kolei, dla siebie samych dokonać tej pracy wewnętrznej, jaką wykonali ich poprzednicy.

Któż wyzwoliłby ich myśli? Któż pobudziłby do tego niezbędnego, acz przeciwnego wszystkim niskim dążeniom ich natury, wysiłku, polegającego na uśmierzeniu zmysłów i na swobodnem działaniu umysłu? ¹⁾.

¹⁾ To, co mówiliśmy tutaj o prawdach moralnych oraz tych, które z nich wynikają i zowią się Prawem, stosuje się również do prawd intelektualnych, prawd estetycznych i właściwych im konsekwencji.

Umysł powierzchowny oburza się na myśl, że nauki matematyczne, fizyczne i chemiczne, wraz z długim szeregiem zastosowań społecznych, mogłyby nie być przekazywane nieskończenie pokoleniom, następującym po sobie, skoro już raz umysł ludzki zdołał je zgłębić.

Sądzi on, na przykład, że para, elektryczność i ich zastosowanie w praktyce są oczywiście dobrami, które ludzkość zdobyła dla siebie nazawsze.

Otóż ten powierzchowny umysł myli się.

Wynalazki powyższe są jedynie zastosowaniem wyników nauki do otaczających nas przedmiotów

Przekonaliśmy się poprzednio, że tylko siła wychowawcza religii chrześcijańskiej osiąga takie wyniki.

Jest ona zatem równie nieodzowna dzisiaj, jak była wczoraj, równie niezbędna pokoleniom

i zjawisk. Zaś nauka, jako taka, chociaż rodzi się i rozwija na podstawie sumiennych badań nad zjawiskami fizycznymi i chemicznymi, opiera się w swych założeniach na pewnikach, na wiecznych prawdach, które są podstawą wszystkiego.

Jeżeli rozum działa, pewniki te widoczne są jasno; są one zgłębiane i badane; fakty są skoordynowane i uogólnione; przesłanki — właściwie wyprowadzone; wnioski — wysnute logicznie i naukowo; zastosowania — poszukiwane i odnalezione.

Jeżeli rozum nie działa, nic nie jest wiadomem, wszystko dzieje się naopak. Człowiek schodzi do poziomu zwierzęcia, którego zmysły tak samo, a może nawet lepiej odczuwają zjawiska świata zewnętrznego, bez zrozumienia ani samych zjawisk, ani przyczyn je wywołujących, ani praw, rządzących nimi.

Nauka, wspaniałe wynalazki XIX wieku mają swe źródło w głębokich intuicjach Pascalów, Leibnitzów, Newtonów.

Jedynymi próbami nauki, przekazanymi nam przez starożytność, były dzieła filozofów, inaczej mówiąc, myślicieli. Zginęły one wraz z nimi.

Jeżeli to się odrzuci — odrzuci się wszystko.

Dwa lub trzy wieki ślepoty umysłowej i barbarzyństwa wystarczyłyby do zatarcia śladów tego, co stanowi dumę naszych czasów.

Jak koczujący arab, który, nie zdając sobie z tego

nowym, jak dawniejszym, i jeżeliby zniknął nagle wychowawca, zniknęłyby wraz z nim i wyniki, przez niego osiągnięte.

Badanie faktów potwierdza tę prawdę w sposób uderzający. Społeczeństwa, zwane cywilizowanymi, stanowią pod tym względem niewyczerpane źródło doświadczeń.

Za każdym razem, rzeczywiście, gdy w jednym z odłamów tych społeczeństw zauważyć się daje osłabienie lub zanik myśli i czynów chrześcijańskich, jednocześnie występuje tam zaprzeczanie Obowiązku, pogarda prawa — jednym słowem: przewaga siły brutalnej.

— Jeżeli wszystko to jest prawdą, jeżeli prawdą jest, że istnienie Prawa w społeczeństwie zasadza się na poczuciu integralnym, jasnym i wyraźnym Obowiązków wyższych i absolutnych, prawideł pewnych i obowiązujących w stosunku do rozmaitych czynności ludzkich; jeżeli prawdą jest, z drugiej strony, że poczucie to przejawia się, utrzymuje i oddziałuje na

sprawy, ustawia swe namioty na olbrzymich głazach ruin Baalbehu, potężnego dzieła zapomnianej sztuki, tak samo dziki mieszkaniec Francji z tej epoki, przebiegając w poszukiwaniu żywności lasy, które znów pokryłyby powierzchnię starej Galji, nie rozumiałby znaczenia szczątków szyn i słupów telegraficznych, które mógłby odnaleźć w swej wędrówce.

świat dzięki i przy pomocy religii chrześcijańskiej, to jakież z tego wysnuć należy wnioszek, w związku z przedmiotem, który nas zajmuje?

Należy wywnioskować, że środkiem dla rozwoju Prawa w społeczeństwie jest twórczość i rozwój religii chrześcijańskiej, jako niezbędnej wychowawczynie.

— Czy więc człowiek jest panem swych przeznaczeń społecznych?

Tak. Podobnie, jak człowiek, który w dolinach górskich, zachowując lub niszcząc roślinność naturalną, tłumi lub wzmacnia, według swej woli, pustoszącą siłę potoków, tak samo społeczeństwo, rozwijając lub zwalczając myśl chrześcijańską, kroczy ku cywilizacji, lub pogrąża się w mroku barbarzyństwa.

Przyczyna i skutek są w rękach człowieka.

D o d a t e k.

— Jaki wypływa— ze stanowiska zasad społecznych — wnioszek naturalny z faktów historycznych, stwierdzonych w ciągu rozdziału niniejszego?

Fakty te skłaniają nas do wniosku, że do pewników, sformułowanych uprzednio, dodać należy jeszcze dwa następujące twierdzenia:

IX. *Człowiek jest istotą religijną; aby się*

rozwijać, potrzebuje on boskiego objawienia zzewnątrz¹⁾.

X. *Chryścjanizm jest religją prawdziwą²⁾.*

1) Religją, w najbardziej rozpowszechnionem słowu tego znaczeniu, nazywa się skupienie stosunków, jakie istnieją między Bogiem a duszą ludzką.

Stosunki te bywają dwojakie.

Poza obrębem umysłu ludzkiego istnieją prawdy wieczne i absolutne. Są to różne objawy Rozumu.

Pod postacią Rozumu teoretycznego, Rozumu praktycznego, Rozumu estetycznego, prawdy te przedstawiają się człowiekowi, jako reguły, kierujące jego myślami, jego pragnieniami, jego wytworami.

Umysł człowieka znajduje się w ten sposób w stosunku naturalnym i bezpośrednim z bóstwem.

Skupienie tych stosunków nazywa się zwykle *Religją* naturalną.

Za *Religję* uważa się również stosunki nadprzyrodzone między duszą ludzką a tem samem Bóstwem, stosunki wynikające ze skupienia prawd, objawionych zzewnątrz.

W tem właśnie ostatniem znaczeniu użyto w obydwu dodatkowych twierdzeniach tego określenia.

2) Może istnieć jedna tylko religją prawdziwą, to znaczy, jedno tylko skupienie prawd objawionych zzewnątrz i będących w stosunku doskonałym, *prawdziwym*, do potrzeb natury ludzkiej.

Jest to twierdzenie widoczne samo przez się.

Twierdzenie przeciwne, formułowane dosyć często, jest wynikiem błędu rozumowego.

ROZDZIAŁ III.

Prawo pisane.

Prawo pisane jest sformułowaniem zasad Prawa. — Statut. — Prawo pisane zaprzeczeniem prawa. — Statuty niesprawiedliwe. — Antygona. — Wynik społeczny i polityczny. — Nieposłuszeństwo uprawnione. — Przykłady nieposłuszeństwa uprawnionego. — Zasady nieposłuszeństwa uprawnionego przeciwko prawom pisany.

— Czem jest prawo pisane?

Jest to ukształtowanie się prawa naturalnego.

„Wszystkie religie są dobre“ jest wulgarnem powiedzeniem wykazującym, że umysł ludzki może dochodzić do wniosków, sprzecznych ze zdrowym rozsądkiem.

Rzeczywiście, rozsądek niedopuszcza możliwości istnienia między dwiema istotami, co do jednej kwestji, dwóch stosunków równie prawdziwych, a jednak różniących się wzajemnie.

Prawda jest jedną. Dwie podobne prawdy nie mogłyby istnieć obok siebie. *Jeden nie równa się dwóm* i każde twierdzenie przeciwne jest absurdem.

Wyobraźnia może, niewątpliwie, wytworzyć nawet dwie prawdy, jednocześnie jednakowe i różne. Ale rozsądek z tem się nie pogodzi.

Dwa skupienia prawd, objawionych zzewnątrz

Za każdym razem, gdy członkowie pewnego społeczeństwa zaczynają zdawać sobie jasno sprawę z Obowiązku i dążą do podporządkowania mu swych czynów zewnętrznych — jednocześnie powstaje również poczucie pewnej określonej nietykalności, poczucie stosownego Prawa.

Jeżeli ci sami członkowie społeczeństwa zapragną nadać temu prawu formę pisaną, która je określa i wskazuje sposoby poszanowania jego, to stworzą oni tak zwane *Statuty*.

Zbiór tych *Statutów* stanowi właśnie *Prawo pisane*.

Czy to, co przyjęto powszechnie nazywać prawem pisanem, stanowi zawsze ukształtowanie się prawa naturalnego?

Nie. Zdarza się często, że prawodawca, skutkiem ignoracji, bądź niemocy, bądź też złej woli, przypisuje swym błędom lub swym

i będących w doskonałym stosunku do potrzeb natury ludzkiej, nie mogą być zatem rozpatrywane jako kategorie odrębne. Obydwa bowiem tworzyć będą jedno skupienie.

Zastanówmy się dobrze; nie byłoby w tym wypadku dwóch rzeczy, lecz jedna i ta sama rzecz; nie byłoby dwu prawd, lecz jedna i ta sama prawda. Innemi słowami: może istnieć jedna tylko religja prawdziwa.

pragnieniom wagę prawa wyższego i stwarza Prawa, które niegodne są tej nazwy ¹⁾).

— Jakie są braki tych narzuconych praw?

1) Tego rodzaju właśnie pretensje, w doskonały sposób, piętnuje Sofoklesowa Antygona.

Córka Edypa, mimo zakazu Kreona i z narażeniem życia, oddała ostatnią posługę zwłokom swego brata. Przeprowadzono ją przed oblicze królewskie.

KREON.

Ty, tak, ty, która pochylasz głowę ku ziemi, czy przyznajesz się, czy też zaprzeczasz temu, o co cię on oskarża?

ANTYGONA.

Tak, przyznaję, że to zrobiłam i nie zamierzam zaprzeczać temu.

KREON.

Czy znanym ci był zakaz, który poleciłem ogłosić?

ANTYGONA.

Był mi on znany. Czyż mogłam go nie znać, skoro ogłoszono go publicznie?

KREON.

I mimo to, ośmieliłaś się pogwałcić to prawo?

ANTYGONA.

Nie objawił mi go ani Jowisz, ani bóstwa, stojące na straży sprawiedliwości piekieł, nie przypuszczałam zaś, by śmiertelnik, taki jak ty, posiadał dosyć siły dla przeciwstawiania swej woli prawom niepisanym, niewzruszonemu dziełu bogów. Nie są oni ani dzisiejsi, ani wczorajsi; żyją wiecznie i nikt nie zna ich

Znieprawiają one sumienia narodów, wytwarzając złudzenie, że wola prawodawcy, pojęta, jako źródło samego prawa — rozporządza tym samym autorytetem i mocą, jaki przysługuje jedynie prawu niepisanemu „niewzruszonemu dziełu Boga“.

Znieprawiają one społeczeństwo, zabezpieczając osoby, którym—w rzeczywistości—nietykalność nie przysługuje, i ochraniają cały szereg czynów, którym powinnyby przeciwdziałać.

Są one nieustającym powodem zaburzeń politycznych, powierzając władzom publicznym opiekę nad prawami fikcyjnymi, których pogwałcenie może być usprawiedliwione.

— Nieposłuszeństwo prawu może więc być w pewnych wypadkach uprawnione?

Pogwałcenie praw pisanych jest usprawiedliwione wówczas, jeżeli prawa te są niesłuszne, to znaczy, wówczas, jeżeli, zamiast otaczania opieką tych, którzy chcą czynić dobrze, opiekują się tymi, którzy czynią źle.

— Czy istnieją przykłady praw, których pogwałcenie uważałyby należało za usprawiedliwione?

Mogłoby się stać, na przykład, że prawo-

pochodzenia. Czyż mam, zapominając o tem, z obawy przed groźbami człowieka, narazić się na zemstę bogów? Wiedziałam, że będę musiała umrzeć...

(Sofokles, *Antygona*).

dawca ogłosiłby prawo, na którego mocy władza wykonawcza powierzałaby wykształcenie młodzieży nauczycielom - ateistom. W tym wypadku ojcowie mieliby *Obowiązek*, a *zatem i Prawo* odmówić posłuszeństwa i nie powierzać swych dzieci tego rodzaju nauczycielom.

Mogłoby się też stać, iż prawodawca nakazałby władzy wykonawczej przeszkadzać oddawaniu się praktykom, nakazanym przez prawdziwą wiarę. Obywatele kraju mieliby *Obowiązek*, a *zatem i Prawo* odmówić posłuszeństwa i odbywać swe praktyki religijne.

Mogłoby się stać wreszcie, że prawodawca przyznałby władzy wykonawczej prawo odciągania kapłanów od ołtarza i poddawania ich powinności wojskowej, nie licującej z ich szatą duchowną. Kapłani w tym wypadku mieliby *Obowiązek*, a *zatem i Prawo* nie stosowania się do tych poleceń.

— Od jakiego czasu począwszy są obywatele kraju w stanie spostrzedz możliwość usprawiedliwionego nieposłuszeństwa prawu?

Od chwili, gdy usłyszeli i zrozumieli te słowa:

— „*Lepiej jest słuchać Boga, aniżeli ludzi*“.

ROZDZIAŁ IV.

Wolność.

Wolność moralna. — Wolność cywilna. — Wolność polityczna. — Wolność cywilna i polityczna, jako zewnętrzne przejawy Wolności moralnej. — Wolność moralna — zjawiskiem obserwacji. — Istotny charakter Wolności moralnej. — Filozofowie starożytni, św. Tomasz z Akwinu, Leon XIII. — Odpowiedzialność. — Wina. — Niezbędność Wolności moralnej. — Konsekwencje. — Wolność — prawem historii. — Jej wyniki. — Jej urok.

— Czem jest Wolność?

Istnieją trzy rodzaje Wolności: *Wolność moralna, Wolność cywilna, Wolność polityczna.*

— Czem jest Wolność moralna?

Jest to przyrodzona człowiekowi władza *pragnienia* dobra.

— Czem jest Wolność cywilna?

Jest to władza człowieka *czynienia* dobrze według swej woli.

— Czem jest Wolność polityczna?

Jest to władza człowieka zapewniania sobie, dzięki odpowiednim przepisom prawnym i urządzeniom, Wolności cywilnej.

— Wolność cywilna i polityczna są zatem związane ściśle z Wolnością moralną?

Z samej ich definicji wynika, że są one tylko jej rozszerzeniem i zrealizowaniem w życiu społecznem.

— Czy te trzy rodzaje Wolności wkraczają również do szeregu zjawisk społecznych, stanowiących przedmiot naszego studjum?

Wprawdzie tylko Wolność cywilna i polityczna wchodzi w zakres zjawisk społecznych, badanych przez nas. Są one jednak tylko wynikiem stopniowego rozwoju Wolności moralnej i dlatego poświęcić musimy więcej czasu dla ścisłego określenia ich charakteru zasadniczego.

Ten krótki rozdział ma to na celu.

— Czy Wolność moralna jest udziałem wszystkich ludzi?

Wszyscy ludzie posiadają w sobie zarodek siły, ciężącej ku dobru¹⁾. Jedni rozwijają tę siłę i korzystają z niej: są oni wolni w czynie i w zasadzie; inni nie chcą z niej korzystać: wolni w zasadzie, pozostają jednak niewolnikami czynu.

— Czy znaczy to, że człowiek, dążący do złego, nie jest wolnym?

Człowiek, dążący do złego, jest wolny w zasadzie, ale nie jest wolny w czynie.

— W jaki sposób?

Na wolę ludzką oddziaływają dwa rodzaje

¹⁾ Wolność moralna jest zjawiskiem obserwacji. Każdy człowiek, posiadający do wyboru zło lub dobro, jeżeli nie jest zdeprawowany, czuje w sobie możliwość dążenia ku dobru.

pobudek: pobudki wyższe, intelektualne, i pobudki niższe, zmysłowe.

Pobudki wyższe, światła wieczne i niewzruszone, czyny bezosobowe, zewnętrzne, obiektywne, przedstawiają się jako prawa niezbędne, ale nie narzucają się woli, pozostawiając jej swobodę działania.

Pobudki zmysłowe zaś, zjawiska całkowicie przypadkowe, przywiązane do osobowości, subiektywne, ślepe i bierne, dążą przeciwnie, do narzucenia się woli, którą poddają swym wpływom.

Człowiek, którego pragnienia rządzą się pierwszą kategorią pobudek, działa z własnej woli, *postanawia*, jest, jednym słowem, wolny, w całym znaczeniu tego wyrazu.

Gdy zaś pragnieniami człowieka rządzi kategoria druga — wówczas wola jego staje się bierną, ulegając wpływom obcym, nie opanowuje czynów; człowiek nie postanawia sam, lecz *poddaje się postanowieniom* pobudek zmysłowych.

W takich warunkach znajduje się człowiek, gdy dąży do zła.

Czy wynika z tego, że człowiek wogóle nie jest wolnym? Nie! Człowiek jest wolnym, to znaczy, że wszyscy ludzie, mając stale do wyboru dobro lub zło, posiadają w sobie siłę dążenia ku dobru; nie wszyscy jednak tej sile,

będącej Wolnością, działać pozwalają; wielu ulega biernie wpływowi zmysłów i wyobraźni ¹⁾).

— Jeżeli człowiek, pragnący zła, nie jest wolnym, to czy można uważać go za winnego?

Skoro człowiek pożąda zła — staje się winnym.

Jest on winnym, bo nie pragnął dobra.

Jest on winnym, bo nie korzystał ze swej Wolności naturalnej.

¹⁾ Dla ludzi opierających przekonania swe na autorytecie myśli cudzych przytaczamy w celu przekonania ich kilka zdań. „Ten, kto popełnia grzech, jest niewolnikiem grzechu“. (Słowa *Chrystusa*).

„Każde stworzenie jest tem, czem mu być wypada, stosownie do jego natury. Jeżeli więc podlega ono czynnikom zewnętrznym, to nie działa samo przez się, ale pod wpływem obcym, co jest właściwością niewolników. Otóż, stosownie do swej natury, człowiek jest stworzeniem rozumnym. Skoro zatem poddaje się on swemu rozumowi — ulega temu, co stanowi właściwość człowieczą, i działa sam przez się, jako istota wolna. Ale kiedy grzeszy — czyny jego stoją w sprzeczności z rozumem, tak zupełnie jakby działał na skutek woli obcej i podlegał czyjejś przewadze; dlatego to „*ten, kto popełnia grzech, jest niewolnikiem grzechu*“. (Św. Tomasz z Akwinu).

„Rozumiała to dość wyraźnie filozofja starożytna, ta mianowicie, która wyznawała doktrynę, że mędrzec tylko jest wolnym i która tym mianem zaszczycała tylko tych, których życie płynęło według wymagań natury, to jest w uczciwości i cnocie“. (Leon XIII, *Encyklika Libertas*).

Winę jego stanowi właśnie to niekorzystanie ze swej Wolności, ta abdykacja ze swej właściwości człowieczej.

Wolny w swej istocie, człowiek powinien być pielęgnować tę Wolność. Ten Obowiązek jest źródłem jego Odpowiedzialności.

Mając do wyboru zło lub dobro, miał w swej naturze ukrytą siłę, zalecającą mu dobro: tą siłą — jest Wolność.

Pozostawił on w uśpieniu ten zasadniczy czynnik swej natury.

To było karygodnem, to zrobiło go *winnym*.

— Czy mogłaby nie istnieć ta moc dążenia ku dobru, będąca wynikiem obserwacji wewnętrznej, zwana Wolnością moralną?

Zważywszy naturę człowieka, oraz te dwa również stwierdzone objawy, zwane Obowiązkiem i Odpowiedzialnością, staje się Wolność moralna nietylko faktem, wynikającym z obserwacji, ale jest ona także niezbędną.

— Skąd pochodzi ta jej niezbędność?

Stąd, że jest ona warunkiem koniecznym Odpowiedzialności osobistej.

Człowiek, nie będąc wolnym, nie mógłby być odpowiedzialnym za swe czyny.

— Jaką jest bezpośrednia konsekwencja tej niezbędności?

Że wszystko, cokolwiek odbywa się w czło-

wieku i poza nim, powinno mieć związek z tą nieodzowną Wolnością moralną.

I tak się dzieje w rzeczywistości.

Ci, którzy chcieliby obserwować zarządzenia Stwórcy oraz grę najrozmaitszych współrzędnych wpływów, oddziaływających na osobnika, zauważyliby ze zdumieniem, w jakim poszanowaniu pozostaje i jaką pieczę ochrania jest Wolność człowieka, rządząca wszystkim, co się dzieje na świecie.

Bóg *nie zmusza* człowieka, by dążył ku dobru.

Zmysły *nie zmuszają* człowieka, by dążył do złego.

Te dwie przyczyny działają potężnie, każda na swój sposób, na duszę ludzką, ale jedna i druga — jeżeli nic ze strony człowieka nie wpłynie na przewagę działalności zmysłów i wyobraźni — powstrzymują swój wpływ w punkcie, w którym dalsze oddziaływanie hamowałyby własne odruchy duszy, a one to stanowią właściwą istotę Wolności.

W ten sposób pozostawiona jest temu, kto chce z niej korzystać, władza *postanawiania*; nie pociąga jej bezwzględnie światło, ale nie ulega też ona nieuchronnie namiętnościom.

Ci, którzyby chcieli dołożyć wysiłku, spozstrzegą ten porządek rzeczy i będą zachwyceni; ale zdumienie ich ustąpi na myśl, że celem

wszelkiego stworzenia jest człowiek, a najwybitniejszym rysem człowieka — jest Wolność.

Świat stworzony został dla człowieka, a człowiek — dla Boga.

Ale Stwórca pragnie, by go poznano, kochano i uwielbiano bez przymusu.

Każdy inny hołd byłby Jego niegodnym.

Dlatego człowiek *musi* być wolnym i dlatego ustanowiony został odpowiedni porządek wszechrzeczy.

Jakież wynikają z tej konieczności konsekwencje społeczne?

Człowiek jest człowiekiem istotnie póty — póki jest wolnym.

Odblask tego zasadniczego faktu, czasem niejasny i przypadkowy, czasem znów wyraźny i rozumowany, porusza głęboko, w ciągu biegu wieków, społeczeństwa ludzkie.

Fakt ten jest prawem każdego osobnika, a stąd też — prawem dziejów ludzkich.

Bóg wzywa ludzi, ale ludzi wolnych. Wolność jest szatą weselną.

Człowiek to widzi. Człowiek to czuje; drży; podnieca się. Nie chce powstrzymać w sobie rozwoju tej myśli, która go pochłonęła. Przechodzi od woli — do czynu, od świata wewnętrznego — do zagadnień społeczeństwa, od Wolności moralnej do Wolności cywilnej i do Wolności politycznej. Jednym słowem, czyni wy-

silek — by zdobyć sobie pod wszelkimi postaciami i posuniętą do ostatecznych granic tę Wolność, która jest nieodzownym warunkiem jego istnienia.

Wysiłek ten, jak każdy wysiłek ludzki, jest często chaotyczny. To oddala się od celu, to znów przekracza go. Można podziwiać jego skutki, albo też obawiać się ich lub ubolewać nad nimi, stosownie do okoliczności. Ale jakkolwiek będą te wyniki, nie powinny być one nieoczekiwanemi: bo gdy król świata zmagać się poczyna z krępującymi go więzami, to czyż świat cały nie ma drzeć w posadach!

Ten, który to wszystko widzi, rozumie całą wielkość i cały ten urok, jakich nabiera, z biegiem następujących po sobie pokoleń, ten wyraz: Wolność.

Ale pojmuje on również tę niezmierną łatwość spowodowania nadużyć w tym kierunku.

Tłum raz owładnięty przynętą wolności — mówi Bossuet — „pójdzie ślepo za każdym — byle ten wyraz magiczny był hasłem! 1)“.

1) *Mowy pośmiertne. Życiorys Cromwell'a.*

ROZDZIAŁ V.

Wolność cywilna.

Wolność cywilna. — Wyjątkowa rzadkość istnienia Wolności cywilnej. — Warunki jej istnienia. — Wyzwolenie myśli. — Poznanie i Wola. — Wyzwolenie woli. — Charakter. — Bohaterstwo. — Ambroży Paré. — Katolicy francuscy. — Chrystjanizm. — Niewolnictwo.

— Jak określamy Wolność cywilną?

Jest to dla człowieka swoboda czynienia dobra, według swej woli.

— Czy Wolność cywilna jest udziałem wszystkich ludzi?

Nie. Historia przeszłości, zarówno, jak i czasów obecnych, stwierdza niezbicie, że ludzie są aż za bardzo często pozbawieni swobody czynienia dobra, którego pragną.

— Jakie są tego powody?

Wolność cywilna, czyli dana człowiekowi swoboda czynienia dobra, według swej woli, nie jest niczem innym, jak przejawem zewnętrznym nietykalności człowieka, jego Prawa.

Otóż, jak to już widzieliśmy, w zbiorowisku ludzkim poczucie tego Prawa i tej nietykalności osobistej przejawia się jedynie w wyjątkowych razach.

Jest to wytłómaczeniem jednym z pierwszych wyjątkowego także istnienia Wolności cywilnej, polegającej zasadniczo i koniecznie na

uznaniu i poszanowaniu Prawa rządzącego światem.

— Wolność cywilna, czyli rozciągnięcie Prawa na Społeczeństwo, zależną więc jest zupełnie od wszystkich warunków, od których zależy istnienie Prawa samego?

Naturalnie.

— Jakie są te warunki?

Są nam one już znane. Widzieliśmy (II rozdział), że świadomość nietykalności osobistej, czyli, innymi słowy, świadomość Prawa, może istnieć tylko łącznie z poczuciem jasnym i ścisłym: Obowiązku wyższego, a niewzruszalnego, oraz całkowitej Odpowiedzialności.

Nadto niezbędnym jest równoczesne istnienie specjalnej siły wychowawczej, która wyświeśla ludzkości poczucie obowiązku i odpowiedzialności — to znaczy, wyzwala skrępowaną myśl ludzką.

— Czy Wolność cywilna istnieje rzeczywiście wszędzie tam, gdzie stwierdzić się daje to wyzwolenie myśli ludzkiej oraz nieodzownie z nią w parze idące poczucie Obowiązku i Odpowiedzialności?

Nie. Badania zjawisk społecznych wykazują, że chociaż warunki te są niezbędne dla istnienia tej Wolności cywilnej, to jednak nie są one wystarczające.

Badania te stwierdzają, że pojawienie się

idei Prawa, jako naturalny rezultat istnienia tych warunków, nie wytwarza samo przez się już w tem Społeczeństwie, Wolności cywilnej.

Znajomość pewnego Prawa i poszanowanie tegoż Prawa w czynie — są to dwie rzeczy, bynajmniej nie równe.

Potrzeba było w przeszłości długich okresów walk, by zatryumfowało wreszcie pojęcie o jakiegokolwiek Wolności w takim stopniu, aby zasady jej nie były już kwestjonowane.

Podobnie dzieje się i w naszych czasach.

Wieleż było praw bezsprzecznych, ogólnie uznanych, powszechnie stwierdzonych, których wprowadzeniu w czyn stawiały i stawiają przeszkody namiętności, względy osobiste i rządy despotyczne ¹⁾.

Historja przepelniona jest faktami, które dowodzą wyraźnie, jak dalece niewystarczające są wspomniane warunki, gdy chodzi o wzbudzenie w Społeczeństwach ludzkich te-

¹⁾ We Francji, w czasie, gdy pisane były te słowa, wiele praw ulegało pogwałceniu, wiele Wolności zakwestjonowano, mimo, że zasady ich nie potrzebują dowodów. Pod wieloma względami, ludzie, obdarzeni władzą, zamiast używać przepisów prawnych i siły publicznej w celu ochraniania tych, którzy pragnęliby czynić dobrze według ogólnie przyjętych pojęć — przeciwnie, używają tych środków dla gnębienia dobrze czyniących.

go nowego czynnika, który się zowie Wolnością cywilną.

— Jaka jest przyczyna tego, że idea nietykalności osobistej nie pociąga sama przez się czynnego poszanowania tej nietykalności, tego królowania Prawa — jednym słowem — Wolności cywilnej?

Przyczyna ta leży w różnicy, jaka jest pomiędzy *poznaniem* a *wolą* ludzką.

Poznanie swego Obowiązku, uprzytomnienie sobie Odpowiedzialności, swej Nietykalności, swego Prawa — wymaga od człowieka wielkiego wysiłku, i to, przedewszystkiem — wysiłku umysłowego, który jest uwarunkowany tem wyzwoleniem myśli, omawianem już przez nas poprzednio.

Ale, by pójść jeszcze dalej, by myśl zamienić w czyn, by wnieść do życia zewnętrznego i społecznego ten Obowiązek, tę Odpowiedzialność, tę Nietykalność i skutkiem tego zapewnić Społeczeństwu Wolność cywilną — należy dokonać nowego wysiłku, niemniej trudnego, jak poprzedni ¹⁾.

¹⁾ Wysiłek intelektualny, jako akt wewnętrzny mający na celu wywołanie światła też wewnętrznego, jest przez to samo niezależnym od czynników zewnętrznych. Może się on od nich uniezależnić w bardzo szerokim zakresie, a im bardziej uniezależnia się, tem więcej posiada energii. Wola zaś, przeciwnie,

Kto chce osiągnąć ten rezultat, natrafia w życiu na przeszkody zewnętrzne, których przewyciężyć nie może, chyba z narażeniem swego spokoju, swego majątku, a nawet swego życia nieraz.

Dla osiągnięcia Wolności cywilnej nie wystarczy, by ludzie byli rozumni, świadomi swego Obowiązku i swego Prawa; trzeba jeszcze, by potrafili oni zwalczyć przeszkody, które im stawiają gwałtownie inni, przy wprowadzaniu w czyn tego Prawa.

Nie chodzi już więc, w danym razie, o rozum, lecz o *wolę*.

Prawo przejawia się wszędzie tam, gdzie człowiek, świadomy swego Obowiązku i odpowiedzialny tem samem za jego spełnienie, staje się nietykalnym w swej czynności. Lecz można być nietykalnym a mimo to — nie być nietkniętym, a Wolność cywilna istnieje tam

jako akt wewnętrzny także, ale mający na celu czynności zewnętrzne, spotyka na drodze swego ostatecznego urzeczywistnienia nieustanne przeszkody, napływające z zewnątrz. Są one często nie do zwalczenia i powstrzymują rozwój woli.

Poznanie wymaga pierwszego wysiłku, pragnienie wymaga wysiłku drugiego. Wielu ludzi zatrzymuje się tylko na pierwszym.

W naszych czasach jest więcej ludzi rozumu, niż ludzi woli.

tylko, gdzie wola ludzka, nieustraszona ¹⁾, kruszy przeszkody, piętrzące się między nią, a jej uprawnioną czynnością.

1) Ażebymy być wolnym, trzeba cenić swą wolę ponad życie własne.

Królowi, który przez swego wysłannika oświadczył Ambrożemu Paré, że potrafi znaleźć sposób dręczenia go, ten dał z głębi swego lochu taką krótką i piękną odpowiedź: „*Ten, kto nie boi się śmierci, nie może uleże przymusowi*“.

Przykład tego protestanta przydałby się wielu dzisiejszym katolikom.

Jeżeli bowiem dzisiaj prawa katolików francuskich są bezkarnie deptane, to jedynie dlatego, że ci sami katolicy nie posiadają dosyć energii, by zapewnić sobie, choćby z narażeniem swego spokoju, majątku, a nawet życia — Wolności cywilnej.

Religia wyszydzana jest publicznie i bezkarnie, wyznawcy jej prześladowani nawet wewnątrz własnych świątyń, jej nauka usunięta jest ze szkół krajowych, klasztory — zamykane, kapłani i zakonnicy — ograbiani, wychowanie kleru — krępowane, zaś rządy kraju sprawują najzaciętsi wrogowie katolików, a oni pomimo to nie umieją zdobyć się na tyle rozumu i energii, by wspólnym wysiłkiem zrzucić z siebie uciskające ich coraz bardziej jarzmo.

Przykład ten wskazuje dosadnie, jak dalece wolność cywilna uzależniona jest od wolności moralnej.

Rzeczywiście, gdyby katolicy, o których mowa, nie byli niewolnikami niezrozumienia swego obowiązku, niewolnikami swoich namiętności i stronnictwo politycznych, swoich umiłowań spokoju i dobrobytu, swojej obawy przed niebezpieczeństwami i naraża-

— Jakim więc jest, w streszczeniu, drugi warunek, niezbędny dla istnienia Wolności cywilnej?

Jest nim wyzwolenie myśli ludzkiej oraz jego bezpośredni skutek, a mianowicie: Wolność moralna.

Wolność moralna, podniesiona do najwyższego napięcia, nazywa się *Bohaterstwem*.

Ktokolwiek *wyzwał* — był zawsze bohaterem ¹⁾.

— Czy ów wyjątkowy objaw Wolności cywilnej: heroizm, daje się stwierdzić na faktach?

Tak, bo istnieje on w węższym lub szerszym zakresie w tych społeczeństwach, w których zaczyna przeważać zespół wierzeń i nauk, składających się na ideę chrześcijańską ²⁾.

niem życia — podnieśliby się oni natychmiast i skruszyli przeszkody, tamujące ich wolność cywilną.

Ale, będąc chrześcijanami raczej z imienia, niż z czynu, nie są oni wolni moralnie i dlatego właśnie, że nie są wolni *moralnie*, nie są oni również wolni *cywilnie*.

1) Objawem wolności moralnej — w stopniu niższym jest tak zwany *charakter*. Człowiek charakteru posiada w sobie zaczątki bohatera. Narody, posiadające ludzi charakteru są narodami wolnymi.

2) Niewolnictwo, zarówno w przeszłości, jak i w czasach obecnych i jego stopniowy zanik, pod energicznym i nieustannym wpływem idei chrześcijańskiej, jest jednym z faktów historycznych, rzucających najjaśniejsze światło na to zagadnienie.

— Czy idea chrześcijańska, która wywiera tak wszechpotężny wpływ na wyzwalenie się myśli ludzkiej, wpływa też w równej mierze i na wolę człowieka?

Oddziaływa ona na wolę człowieka w ten sam sposób, w jaki oddziaływa na jego rozum t. j. przez oświecanie i wpajanie pojęcia wolności.

Stawiając bowiem najpierw przed oczy ludzkości — prawdy moralne — zaledwie przeczuwane — wywołuje idea chrześcijańska, drogą poczucia odpowiedzialności — umiłowanie i pragnienie dobra. Zwalczając zaś, w dalszym ciągu — nieustannie za pomocą swoich przepisów, swej dyscypliny i oddziaływania wewnętrznego — przewagę zmysłów — wyzwala ona w człowieku siły moralne i umożliwia samodzielne pragnienie tego dobra, które mu wskazują jej przepisy.

— Czemże jest więc owa idea chrześcijańska — zdolna do wyzwiania poszczególnych ludzi najpierw, a następnie — całych narodów?

Jest ona wychowawczynią kształtującą, jest siłą wyższą i moralną, która drogą stałego, acz powolnego oddziaływania, wyzwala stopniowo człowieka z pod panowania zmysłów i wyobraźni, by zwrócić go ku światłu i poprowadzić ku Wolności.

Chrystus, jej Mistrz, umarł na krzyżu za Wolność nauczania, która jest podstawą wszystkich innych wolności.

ROZDZIAŁ VI.

Wolność polityczna.

Wolność polityczna. — Władza absolutna a Wolność cywilna. — Niezbędne przymioty Władzy absolutnej. — Niebezpieczeństwa władzy absolutnej. — Rządzenie narodem przez naród. — Niezbędne przymioty Władzy ludowej. — Cnota, jako główna sprężyna państwowości ludowej. — Montesquieu. — Rząd ludowy nie stanowi jeszcze Wolności politycznej. — Tyranja liczby. — Francja dzisiejsza. — Jedno ze źródeł Cnoty i Wolności politycznej.

— Czem jest Wolność polityczna?

Jest to władza, jaką posiada człowiek, by zapewnić sobie, drogą odpowiednich przepisów i urzędzeń prawnych, Wolność cywilną.

— Czy Wolność polityczna jest niezbędnym warunkiem istnienia Wolności cywilnej?

Tego bezwzględnie twierdzić nie można.

Tam, gdzie rozporządzający siłą publiczną uświadamia sobie prawa indywidualne i roz-tacza nad niemi opiekę — istnieje rzeczywiście Wolność cywilna.

Może to zachodzić również wówczas, gdy zainteresowani nie posiadają prawa interwen-cji, prawa, które nazywa się Wolnością po-lityczną.

Istniały Społeczeństwa, cieszące się Wol-nością cywilną, pod rządami absolutnymi.

— Co stanowiłoby dowód, że wykonawca władzy, obznajmiony jest dostatecznie z prawami indywidualnemi?

Prawem nazywamy nietykalność tego, który spełnia swój Obowiązek. Znajomość więc praw indywidualnych musi być oparta bezwzględnie na jasnym, określonym, wyraźnym pojmowaniu obowiązków, będących źródłem tychże samych praw.

— Co byłoby dowodem, że wykonywający władzę absolutną zdolnym będzie roztoczyć opiekę nad prawami indywidualnemi?

Dowodem byłoby, oprócz znajomości obowiązków i praw tych obywateli, którymi się rządzi, także dokładna znajomość swoich własnych obowiązków, jako rządzącego, oraz świadomość swej odpowiedzialności.

Uprawnia do rządzenia również sztuka panowania nad sobą, a ona jest właśnie Wolnością moralną.

Opiekę nad prawem rozacza się bowiem jedynie drogą zwalczania zła; zaś zło zwalczane bywa w wielu wypadkach tylko z narażeniem swych warunków życiowych i swej władzy.

— Jakie więc powinien posiadać dane władca absolutny — aby miał dokładną znajomość praw indywidualnych i aby rozaczał nad nimi opiekę?

Musi być obdarzonym wysokim stopniem inteligencji, moralności i energii.

— Czy zespół tych przymiotów spotyka się często wśród ludzi?

Nie.

— Cóż wynika, gdy władzca absolutny nie posiada zespołu tych zalet?

Nieświadomość własnych obowiązków, nieuznawanie praw, brak opieki dla tych nieuznanych praw, brak Wolności cywilnej, innymi słowy — panowanie samowoli, tyranji i ucisku.

— W jaki sposób można unikać tego niebezpieczeństwa?

Zapomocą wybiegów, powierzając poszczególnym członkom Społeczeństwa mniejszy lub większy udział w rządach.

— W czym się wyraża ten udział?

W powierzaniu im: to wyboru prawodawców, tylko samej władzy wykonawczej, to nawet czasami powierzając — przez konstytucję — wybór sędziów.

— Czy owo rządzenie, mniej lub więcej ograniczone, narodem przez naród sam jest ustrojem lepszym?

Jest ono ustrojem lepszym, jeżeli zapewnia obywatelom Wolność cywilną, to znaczy — swobodę czynienia dobra, według własnej woli.

— Kiedy zapewniają te rządy obywatelom Wolność cywilną?

Jeżeli lud, obywatele, wogóle większość społeczeństwa, powołana w ten sposób do sprawowania rządów, posiada:

1) Znajomość obowiązków indywidualnych, a co za tem idzie — znajomość praw, które należy ochraniać;

2) Znajomość swych własnych obowiązków, jako ludzi sprawujących władzę, poczucie swej odpowiedzialności, wreszcie — tę wolność moralną, która jedynie może wzbudzić energiczne pragnienie zapewnienia wszystkim swobody wykonania praw, stanowiących Wolność cywilną ¹⁾.

¹⁾ W jednym z ustępów, które zyskały sławę, Montesquieu, opierając się na rozumowaniu i historii, widzi główną sprężynę państwowości ludowej w *cnotcie*:

„Cały bieg dziejów potwierdza moje zdanie, zgodne również z naturą omawianych spraw. Jasnym jest bowiem, że w ustroju monarchicznym, w którym dyktujący prawa uważa siebie za stojącego ponad prawem — cnota jest mniej potrzebna niż przy rządach ludowych, w których nakazujący wykonywanie praw czuje, iż sam im podlega i ponosić ma ich ciężar.

„Jasnym jest również, że monarcha, który wskutek złych rad lub niedbalstwa zaprzestaje wydawać prawa, łatwo to zło naprawić może: wystarczy, gdy zmieni doradców lub zarzuci niedbalstwo. Ale jeżeli czynność prawodawcza ustaje pod rządami ludowymi, jest to dla państwa już klęską, gdyż stać się to może jedynie wskutek zgnilizny, ogarniającej samą Rzeczpospolitą.

— Czy dla tego, ażeby rząd był dobrym, potrzebne są te same warunki wówczas, gdy rząd ten składa się z jednej osoby, jak i wtedy, gdy rządzi osób kilka?

Zasadnicze warunki, którym odpowiadać winien rząd dobry, są te same, bez względu na osobę i liczbę osób, rządy sprawujących.

Dla zapewnienia istnienia Wolności cywilnej zarówno naród, obywatele i większość rzą-

Bardzo piękne było dążenie Anglików, w ubiegłym stuleciu, do zaprowadzenia u siebie ustroju demokratycznego. Ale jakiż był tego rezultat? Wobec tego, że ci, którzy w przeprowadzaniu tej idei brali czynny udział, dalecy byli od stosowania się do wskazań cnoty, że ambicję ich podrażniło powodzenie, jakie osiągnął najśmielszy z nich, że jedno stronnictwo wydzierało władzę drugiemu: zdumiony naród szukał wszędzie demokracji i nie znajdował jej nigdzie. Wreszcie, po niezliczonych poruszeniach, ścieraniach się i zderzeniach, trzeba było szukać ukojenia w tej formie rządów, którą się potępiło.

Gdy Sylla chciał obdarować Rzym wolnością, ten nie mógł już jej przyjąć: rozporządzał już tylko drobną resztką cnoty. Resztką ta zmniejszała się stale, zamiast wzrastać po Cezarze, Tyberjusz, Kajuszu, Klaudjuszu, Neronie, Domicjanie i dlatego Rzym stał się coraz bardziej niewolniczym; wszystkie pociiski trafiały w tyranów, ale nie w tyranję.

Politycy greccy, którzy żyli pod rządami ludowymi, w cnocie tylko widzieli tę siłę, która była zdolna rządy te podtrzymać.

dząca, jak i władcy absolutni posiadać powinni znaczną dozę inteligencji, moralności i energji.

— Co wynika, jeżeli przymioty te nie napotykają się u obywateli, którzy rządzą się sami?

Wynika to, cośmy uznali za rezultat nieświadomości obowiązków, nieposzanowania praw, słabości i zepsucia moralnego, mianowicie: nieroztaczanie opieki nad zapomnianymi prawami, brak Wolności cywilnej — innemi słowy — panowanie samowoli, tyranji i ucisku.

Politycy dzisiejsi mówią nam tylko o przemyśle, handlu, finansach, bogactwach, nawet — o zbytku.

Gdy cnota zanika, wkrada się wzamian ambicja do serc, a chciwość ogarnia wszystkich.

Pragnienia biegną w innym kierunku: nie kocha się tego, co się kochało; poczucie wolności miało podporę w prawie, teraz zaś pragnie się wolności dla walki z prawem; każdy obywatel staje się podobnym niewolnikowi, zbiegłemu z domu swego pana; to, co było zasadą, nazywa się teraz srogością prawa; to, co było regułą, nazywa się skrępowaniem, to co było ostrożnością, nazywa się bojaźnią. Nie chęć posiadania zowie się tu chciwością, lecz — oszczędność. Dawniej majątki obywateli tworzyły skarb publiczny, teraz skarb staje się własnością poszczególnych osób. Rzeczpospolita jest tylko zdobyczą, a jej rzekomą siłę stanowi władza kilku jednostek i rozprzężenie ogółu (Montesquieu, *Duch prawa*, III, 111).

Podobne przyczyny wywołują również podobne skutki. Te, które prowadziły do tyranizowania ogółu przez jednostkę, co się nazywało absolutyzmem, prowadzą również do tyranizowania ogółu przez pewną liczbę jednostek, ale już pod nazwą — Wolności.

— Bezpośredni udział obywateli w rządzeniu narodem nie wystarcza zatem sam przez się do zapewnienia Wolności cywilnej?

Udział ten, jak to się zaraz przekonamy, może mieć nawet skutek wprost przeciwny.

— Nie stanowi on więc, jako taki, Wolności politycznej?

Oczywiście — nie.

Wolność polityczna jest to posiadanie przez człowieka władzy zapewnienia sobie, drogą odpowiednich przepisów prawnych i urządzeń — Wolności cywilnej. Wolność polityczna nie istnieje zatem, chociaż naród rządzi sam sobą, jeżeli, wskutek braku odpowiednich przymiotów u ogółu obywateli, ci, którzy dążą ku dobru, nie rozporządzają dostateczną siłą, by zapewnić sobie, na drodze zwykłej, swobodę działania ¹⁾.

¹⁾ Francja w końcu XIX wieku właśnie daje światu przykład takiego stanu rzeczy.

Udział obywateli w rządzeniu narodem jest tam zasadą, a jednak wolność polityczna tam nie istnieje.

— Czy naród może nabyć te niezbędne przymioty, bez których jego udział w rządach nie gwarantuje wolności, lecz staje się źródłem ucisku?

Wysoki stopień inteligencji, moralności i energii, świadomość obowiązków, odpowiedzialności i nietykalności osobistej, poszanowanie tej samej nietykalności u innych i stanowcze pragnienie zapewnienia swobodnego wykonywania wszystkich praw, stanowią dla ludzi i dla społeczeństw siłę wyższą, której zarodki są w nich samych, mogąc w odpowiednich warunkach rozwijać się wszechstronnie.

— Jakie są warunki tego rozwoju?

Mówiliśmy już o nich (II i V). Jest to wysiłek indywidualny, wspomagany niezbędnie — myśmy to stwierdzili, a historia jest tego nieubłaganym świadkiem — przez inną siłę, stojącą poza umysłem ludzkim, siłę wychowawczą, zwaną ideą chrześcijańską.

Ludzie, którzy pragną dobra, nie posiadają we Francji władzy, by zapewnić sobie, drogą przepisów prawnych i odpowiednich urządzeń, swobody działania.

A ci, którzy rządzą, nie uświadamiają sobie obowiązku i nie uznają potrzeby poszanowania prawa.
Jest to tyranja liczby.

Byłoby zbyt cieżkiem analizowanie ponowne tych środków, jakich, w swem działaniu, używa ta niezbędna siła.

Dokonałiśmy tego poprzednio (II i V).

Wystarczy, jeżeli się na te czynniki powołamy, by zrozumieć, że wyzwolenie myśli i woli ludzkiej jest tą potężną dźwignią, którą puszcza w ruch idea chrześcijańska, by wyrwać Ludzkość z trzęsawiska niewolnictwa, pod wszystkimi jego formami, i wznosić ją stopniowo aż do wyżyn, na których znajduje Wolność polityczną, to ukoronowanie wszystkich innych swobód.

ROZDZIAŁ VII.

R z ą d.

Rząd. — Pochodzenie rządu. — Niema społeczeństwa bez jedności. — Prawa rządu. — Rozmiar tych praw. — Ich granice. — Socjalizm państwowy. — Doktryna rządu. — Władza wykonawcza. — Władza prawodawcza. — Wzajemny stosunek tych dwu władz.

— Co to jest rząd?

Jest to człowiek, lub grono ludzi, którzy w społeczeństwie rozporządzają siłą dla roz-taczenia opieki nad prawem.

— Jakie jest pochodzenie rządu?

— Wychodzi on z zasady społecznej, którą sformułować można w sposób następujący: *Niema Społeczeństwa bez Jedności.*

Społeczeństwo jest zbiorem ludzi, których łączy wspólny cel, których obowiązkiem jest do celu tego dążyć, a którego jednak osiągnąć nie są zdolni, będąc w rozproszeniu; tym celem jest: własny ich rozwój fizyczny, intelektualny i moralny.

Otóż wspólny cel wymaga wspólnego działania.

Jeżeli się więc mówi, że niema społeczeństwa bez jedności, stwierdza się poprostu istnienie pewnego prawa, zasady absolutnej, pewnika społecznego.

Ale ludzie dążący do urzeczywistnienia tej zasady, ludzie, którzy czynią wspólne wysiłki dla rozwinięcia swoich zdolności wrodzonych, zawsze prawie napotykają na swej drodze innych ludzi, stawiających im liczne i rozmaite przeszkody, a więc: morderców, którzy zagrażają ich życiu; gwałcicieli, pragnących przywłaszczyć sobie owoce ich pracy; złodziejów, którzy ich okradają; obrońców fałszu, przeskadzających im w nauczaniu prawdy; rozpustników, zwalczających ich dobre obyczaje; bezbożników, wzbraniających im spełniania praktyk religijnych; czasami nawet Społeczeństwa sąsiednie — plemiona, ludy, narody — któ-

re zagrażają ich istnieniu lub normalnemu rozwojowi.

Jest rzeczą oczywistą, że wspólna działalność, o której mówiliśmy, ten niezbędny czynnik społeczny, nie może odbywać się z korzyścią ani istnieć nawet, jeżeli nie znajduje obrony przed tem szkodnictwem.

Jeżeli pomiędzy ludźmi, pragnącymi dążyć wspólnie do wytkniętego sobie celu: rozwoju wszechstronnego, jest dostateczna ilość ludzi posiadających energję i siłę, by zwalczać te czynniki dezorganizacji i bronić zasady jedności, niezbędnej dla bytu społecznego, społeczeństwo żyje pod ich kierunkiem, a takie społeczeństwo posiada to, co się nazywa *Rządem*.

Pochodzenie Rządu, występującego w roli obrońcy, narzędzia, przedstawiciela, uosobienia jedności społecznej, oparte więc jest na pewnej zasadzie, na pewnym aksjomacie, pewnym prawie wyższem, niezbędnem, absolutnem, które sformułowaliśmy już w sposób następujący: *Niema Społeczeństwa bez Jedności*.

— Czy ludzie, którzy tym sposobem odgrywają rolę opiekunów czynu społecznego, spełniają jakikolwiek Obowiązek?

Tak. Opiekowanie się słabymi jest Obowiązkiem silnych. Jest Obowiązkiem tych, którzy, obok zrozumienia zasady jedności spo-

łecznej, posiadają jeszcze energję i siłę, by oddać ją na usługi tej jednostki.

— Czy ludzie ci wykonywają pewne Prawo?

Prawo jest to nietykalność tego, który spełnia swój Obowiązek. Ludzie, o których mowa, spełniają właśnie swój Obowiązek; tym sposobem wykonywają oni Prawo.

— Gdzie kończy się Prawo tych, którzy rządzą?

Prawo, jako wynik Obowiązku, kończy się tam, gdzie i Obowiązek, usprawiedliwiający istnienie Prawa.

Tam, gdzie powstaje Obowiązek, zaczyna się również Prawo.

Granice Obowiązku określają też granice Prawa.

Obowiązek tych, którzy rządzą, polega na roztaczaniu opieki. A więc i ich Prawo polega na tem samym.

Prawo osób, stojących na czele rządów, ma zatem swój punkt wyjścia, a zarazem i swój punkt krańcowy, w obronie osobnika przed tymi, którzy mu przeszkadzają rozwijać się swobodnie.

Poza temi granicami Prawo nie istnieje ¹⁾.

¹⁾ Osoby obdarzone zdrowym rozsądkiem, a zaniepokojone silnie stałem powiększaniem się wydatków publicznych i obmyślające najprzeróżniejsze

— Czy nie są to zbyt szczupłe granice dla prawnej działalności Rządów?

Są to granice naturalne, nie mogą one być zatem zbyt szczupłymi.

Roztaczanie opieki nad Wolnością ludzką jest bardzo szerokiem i pięknem polem pracy. Dary, w postaci inteligencji, poświęcenia, energii i pracowitości, których się wymaga od władz publicznych, nie są darami zwykłymi, zaś cel, jaki władze te mają wytknięty, zadowolić może najwyższe nawet ambicje.

— Czy rządy trzymają się zazwyczaj zakreslonych im granic naturalnych?

Przekraczają je często.

— W jaki sposób?

Powołane jedynie do roztaczania opieki nad Wolnością indywidualną, próbują one często, w rozmaitych przejawach swej działalności,

sposoby doprowadzenia budżetów do właściwych rozmiarów, znajdują tutaj jasno określony punkt wyjścia.

Wszystkie wydatki, których nie wymaga zapewnienie obywatelom wolności cywilnej i politycznej, nie są naturalnymi wydatkami państwa.

Żasada ta, zastosowana rozsądnie i stanowczo w praktyce, doprowadziłaby w rezultacie do oszczędności budżetowych oraz do niżenia podatków, co razem wyraziłoby się w setkach milionów franków.

kierować nią według swej woli, albo raczej — uczynić ją podległą sobie. Stają się te rządy wytwórcami i rozdawcami bogactw, przedsiębiorcami publicznymi, budowniczymi dróg bitych i kolei żelaznych, regulatorami pracy i płacy zarobkowej, bankierami, handlarzami, źródłami prawdy, oświaty i moralności, głowami wyznań i t. d.

— Jaki jest zwykły wynik tego przekraczania przez Rządzą zakreślonych im granic naturalnych?

Odpowiednie ograniczanie Wolności osobistej przez tych właśnie, których powołano do obrony tej wolności¹⁾.

¹⁾ Znany i uznany powszechnie autor wydanej niedawno pracy o rzeczypospolitej Stanów Zjednoczonych, drogą badania faktów, zaobserwowanych bezpośrednio, podczas swej długiej podróży, doszedł do tych samych wniosków.

Po omówieniu ustroju państwowego Stanów, oparte go na użytkowywaniu energii indywidualnej, Paweł Bourget pisze, co następuje:

„Jest to nauka, jaką nam daje demokracja amerykańska; ażeby jednak zastosować ją w praktyce, demokracja nasza musiałaby pracować w kierunku wprost przeciwnym od tego, który wybiera stale od stu lat. Musielibyśmy odnaleźć to, co pozostało ze starej Francji i uczepić się tego wszystkimi siłami; a więc — naturalną jedność prowincji, rozczłonkowanych na sztuczne departamenty, — autonomję municypalną ginącą teraz w centralizacji administracyj-

— Jak się nazywa taki stan rzeczy?
Socjalizmem państwowym.

— Do czego można porównać Rząd, który wykracza poza granice właściwe?

Rząd jest strażnikiem, obowiązany do zapewnienia swobody działania dobrym obywatelom, przeciwko zakusom obywateli złych.

— Czem jest jeszcze Rząd?

Rząd jest Wielkim Dozorcą, zobowiązany do odpierania destrukcyjnych zamierzeń złych obywateli i utrzymania wolnej drogi dla dobrych obywateli.

— W jaki sposób Rząd ma odróżniać obywateli dobrych, zasługujących na poparcie, od złych, których ma zwalczać?

nej, — uniwersytety miejscowe i żywe, zamiast te-
raźniejszych urzędowych i martwych. Musielibyśmy
przywrócić rodzinę ziemiańską, drogą swobody w spi-
sywaniu testamentów; — popierać pracę, drogą przy-
wrócenia cechów; — przywrócić religji jej siłę wewnę-
trzną i powagę, drogą skasowania budżetu wyznań
i przyznania zgromadzeniom religijnym prawa swobo-
dnego władania dobrami ziemskimi. Jednym słowem,
punkt za punktem, musielibyśmy rujnować systema-
tycznie zabójcze dzieło Wielkiej Rewolucji. Jest to ra-
da, którą dać musi każdy bezstronny badacz ustroju
państwowego Stanów Zjednoczonych.

Jeżeli demokracja jest tam tak potężna i żywotna,
to jedynie dzięki temu, że każdy obywatel Stanów
czuje się wolnym i silnym w stosunku do państwa,
które wpływ swój ogranicza do minimum.

Musi on wogóle umieć odróżniać ściśle dobro od zła.

— Czy Rząd powinien wobec tego kierować się pewną doktryną?

Rząd nie może być siłą ślepą. Będąc powołanym do obrony dobra przeciw złemu, może on wywiązać się z tego zadania, oczywiście, tylko pod warunkiem dokładnej znajomości dobra i zła.

Jeżeli to uważać będziemy właśnie za „kierowanie się pewną doktryną“, to musimy uznać, że kierowanie się doktryną pewną jest dla Rządu niezbędnem.

Ta niezbędność wydawać się istotnie może oczywiście wówczas, gdy Rząd spełnia funkcje dwojakie: prawodawcy i stróża prawa.

Ale nie zawsze się tak dzieje.

Zdarza się, przeciwnie, często, że władza stanowienia praw nie należy do atrybucji Rządu, lecz do zespołu obywateli, działających bezpośrednio, lub przez swych przedstawicieli.

W tym wypadku, coraz częstszym w naszych czasach, Rządowi, nazywanemu również *Władzą wykonawczą*, przypisywana jest wyłącznie misja opieki nad prawami, wydanymi przez obywateli, tworzących *Władzę prawodawczą*.

Prawo pisane, wola prawodawcy, staje się tu wytyczną dla działalności rządu.

Na cóż wówczas potrzebna mu jest doktryna?

Trzeba uznać, że doktryna byłaby dla rządu takiego zbyteczną, ale w tym jedynie wypadku, gdyby jego misja naturalna ograniczała się do tego, o czym wspominaliśmy przed chwilą, to jest do roztaczania opieki nad prawami, w takiej formie, w jakiej wydaje je Prawodawca.

Ale źródło pochodzenia i sama racja bytu Rządu, w świetle zasad społecznych, wskazują mu daleko obszerniejszy zakres działania (VII).

Jego racją bytu jest wszak niezbędność jedności społecznej, a jego czynnością, która z tej wypływa, jest obrona tych, którzy pracują dla jedności, drogą spełniania wspólnych obowiązków.

Otóż wola Prawodawcy i przepisy prawne, które ją wyrażają, mogą w pewnych wypadkach stać w absolutnej sprzeczności z rzeczywistymi prawami obywatela i jednością społeczną, których ów Rząd jest obrońcą niezbędnym i odpowiedzialnym.

To znaczy, że może zająć wypadek, iż obowiązkiem Rządu byłoby roztaczać opiekę nad osobnikiem lub społeczeństwem, wbrew prawom pisanim, to jest wbrew woli Prawodawcy.

W takim wypadku oczywiście jest, że Rząd, jako opiekun odpowiedzialny tych, co czynią dobrze, licząc się z możliwymi omyłkami Prawodawcy, musi koniecznie posiadać znajomość

tego, co jest dobrem i co jest złem, czyli innemi słowy musi mieć doktrynę, któraby nim kierowała wówczas, gdy chodzi o interpretowanie przepisów prawnych, podlegających wykonaniu, bądź też—gdy dbałość o prawa i wolność obywateli skłania go do powstrzymania tych przepisów i wszczęcia starań o cofnięcie ich.

— Czy chcemy więc twierdzić wogóle — wbrew utartej opinji —, że w Społeczeństwie, w którem władza wykonawcza odłączona jest od władzy prawodawczej, Rząd nie jest „sługą Prawa“ i że kompetencja jego stawia go ponad Prawodawcą?

Nie. Jeżeli w Społeczeństwie każda z tych osobnych władz spełnia w sposób naturalny swe funkcje, to nie można twierdzić, że jedna z nich stoi ponad drugą.

W tym wypadku Prawodawca, jako przedstawiciel obywatela i jego praw, oraz Rząd, jako opiekun tych samych praw i niezbędny czynnik jedności społecznej, są to dwie równoległe władze, różniące się pochodzeniem, ale dążące do jednego celu: Wolności obywatela. Jeden proklamuje i określa prawa, drugi—zapewnia ich swobodne wykonywanie.

Jeżeli wszystko to odbywa się normalnie, jeżeli wola Prawodawcy odpowiada prawom naturalnym, Rząd, jako opiekun tych praw, zasługuje w zupełności na miano „Sługi Prawa“.

ROZDZIAŁ VIII.

Prawo oporu.

Omyłki władzy prawodawczej. — Zamachy na Prawo i na Wolność. — Obowiązek Rządu. — Prawa odpowiadające sobie wzajemnie. — Prawo oporu. — Prawo odebrania pełnomocnictw Prawodawcy. — Rokosz. — Prawo represji. — Represje doprowadzone do ostateczności. — Dymisja. Abdykacja. Tchórzostwo. Ignorancja.

— Czy może się zdarzyć, że, chociaż naturalny rzeczy porządek wskazuje, iż do Władzy prawodawczej należy określanie prawa, do Władzy wykonawczej — tylko roztoczenie opieki — nastąpić może zerwanie porozumienia co do tego podziału funkcji i że polecenia pierwszej władzy przestają być obowiązującymi dla drugiej?

Przekonaliśmy się przed chwilą, że tak.

Zdarza się, mianowicie, że Prawodawca, nie uwzględniając praw naturalnych i zastępując je swymi własnymi błędami, określa wrzekom prawa w sprzeczności z prawami rzeczywistymi i z wolnością obywateli.

— Jak się w takim wypadku układają z konieczności stosunki wzajemne prawodawcy i Rządu?

Błędy Prawodawcy nie mogą oczywiście służyć jako dyrektywa dla działalności Rządu,

pojmującego swe zadanie, to jest, zdającego sobie sprawę z ogromu swych Obowiązków, swej Odpowiedzialności;— swego Prawa.

Błędy te, w istocie, nie ujmuja mu nic z jego Obowiązku bezwzględnego, polegającego na roztaczaniu opieki nad prawami naturalnymi i wolnością obywateli, przeciwko antyspołecznym siłom, które im zagrażają.

Otóż Prawodawca, który, w imieniu Prawa, wydaje postanowienia, przeciwne Prawom naturalnym i Wolności obywatelskiej, staje się tem samem jedną z tych sił antyspołecznych, których zwalczanie jest racją bytu Rządu.

Rząd powinien więc w tym wypadku odpowiednio postępować.

— Jak, mianowicie?

Nie wprowadzać prawa w życie ¹⁾ i, zwracając się do zdrowego rozsądku Prawodawcy, zażądać cofnięcia tego prawa.

¹⁾ Wypadki podobne zdarzają się tu i owdzie. Naprzykład w Lima (Ameryka Południowa) prezes rady ministrów otrzymał od prezydenta republiki polecenie podpisania oryginału uchwalonego prawa, które wprowadziło śluby cywilne.

„Prawo to uchwalono, odparł minister, ale jest ono sprzeczne z prawem, stojącym ponad prawodawcą; sprzeczne jest ono z przekonaniem religijnym moim oraz olbrzymiej większości moich spółobywateli; nie mogę go więc podpisać“.

-- Co powinien zrobić Rząd, jeżeli Prawodawca trwa uporczywie w swych zapędach antyspołecznych?

Jeżeli Prawodawca, upierając się, staje się zatwardziałym czynnikiem dezorganizacji społecznej, sprzeciwiając się prawu naturalnemu i wolności obywateli, to Rząd, będący z istoty swej opiekunem tego prawa i tej wolności, powinien spełnić swój obowiązek, usunąć Prawodawcę, powstającego przeciwko Społeczeństwu, i prosić naród o wyznaczenie innego przedstawiciela.

-- Co powinien zrobić Rząd, jeżeli większość narodu, biorąc w obronę swych przedstawicieli, poprze ich w tym rokoszu przeciwko prawu i wolności?

Powinien on, mimo tej większości, mimo Prawodawcy i tego prawa pisanego spełniać niezachwianie swe funkcje opiekuna prawa istotnego i wolności obywateli.

Prezydent starał się go przekonać: „Prawo jest prawem; jedynie prawodawca jest za nie odpowiedzialnym“.

Ale minister nie dał się przekonać. Podawszy się do dymisji, wyjechał do swego miasta rodzinnego, które przyjęło go z entuzjazmem.

Jeżeliby prezydent posiadał tę samą zdolność przewidywania przyszłości i odwagę, co minister, to cały Rząd spełniłby swój obowiązek, odmawiając sankcji takiemu arbitralnemu prawu.

— Co da mu siłę po temu?

Świadomość swego Obowiązku społecznego, swej Odpowiedzialności i swego prawa.

— Co czynić powinien, jeżeli te czynniki wywrotowe występują z gwałtami przeciwko temu niezachwianemu obrońcy prawa i wolności?

Rząd powinien je zmiażdżyć wówczas siłą.

— A gdyby siła zawiodła?

Umrze, z orężem w ręku, za Prawo i Wolność. Umrze dla swej Ojczyzny i przez swoją Ojczyznę ¹⁾).

ROZDZIAŁ IX.

Ludowładztwo.

Zapoznanie absolutnej zasady o jedności społecznej. — Wola narodu podstawiona zasadzie społecznej. — Pomieszanie pojęć o prawach indywidualnych i prawach rządu. — Konsekwencje społeczne i polityczne. — Walka dwu potęg. — Despotyzm. — Anarchja. — Ślepi publicyści i członkowie rządów. — Trzy przyczyny błędów. — Dwie szkoły. — Komedja rządu. — Rozsądek ludu.

— Czy prawdy, stwierdzone poprzednio, a dotyczące stosunków wzajemnych Rządu

¹⁾ Rządy, które abdykują lub ustępują przed oporem czynników wywrotowych dowodzą swej ignorancji i tchórzostwa.

i Prawodawcy, które Rządowi przyznają prawo opierania się, nawet siłą, arbitralnej woli Prawodawcy — uznane są powszechnie w naszym środowisku?

Publicyści i mężowie polityczni wyznają najczęściej zasady wprost przeciwne.

— Dlaczego?

Niedostateczne zbadanie faktów społecznych jest przyczyną tej nieznajomości prawdy.

O jaki fakt społeczny chodzi tu głównie?

O fakt niezbędny, zasadę absolutną Jedności społecznej, której Rząd jest uosobieniem i z której wypływają jego obowiązki oraz jego prawa.

— Co z tego wynika?

Że nie licząc się z tą zasadą absolutną, tem istotnem źródłem swego pochodzenia, Rząd musi podporządkowywać swe obowiązki i prawa zmiennym prądom Woli narodowej.

Przeciwnikom poglądów tu wyrażonych wydaje się, że przyznawanie Rządowi źródła pochodzenia, obowiązków i praw, niezależnych od tej woli, jest pozbawianiem Narodu jego prerogatyw.

— Ależ jak można pozbawić Naród tego, co do niego nie należy?

Przeciwnicy poglądu tego zapominają, że nie jest bynajmniej pozbawieniem Narodu praw, gdy mu się zaprzecza takich, których mu ani

zdrowy rozsądek ani zasady społeczne przyznać niemogą;

że Wolność indywidualna, reprezentowana przez Naród, a Jedność społeczna, uosobiona przez Rząd, są to dwa czynniki różne pochodzeniem i charakterem;

że gdy obywatel ma swoje obowiązki i prawa, to i Rząd je posiada, odpowiednio do swych funkcji niezbędnych i specjalnych;

że te dwie równoległe siły, Naród i Rząd, przeszkodą sobie są wzajemną, z wielkim uszczerbkiem dla spokoju społecznego, gdy się gmatwa ich funkcje;

że prawa Narodu narażone być mogą na brak poszanowania, gdy on sam niesłusznie opiera się prawom i autorytetowi Rządu;

że Naród nawet zwycięski w takiej walce przeciwnej naturze — zwycięstwo to okupuje zwykle anarchją i nieszczęściami, które z niej wynikają;

że gdy w przeciwnym wypadku wygrana pozostanie po stronie Rządu, to Wolność przypada najczęściej pod despotyzmem, niemniej niebezpiecznym.

— Kto w szczególności zwalcza te prawdy?

Prawdy te, tak oczywiste i tak całkowicie usprawiedliwione są zapalczywie zwalczane przez większość publicystów naszych czasów.

— Jaka jest przyczyna ich zaślepienia?

Jest ich kilka.

Zasadnicze znaczenie Wolności, jest jedną z nich. Świadomość ta oddziaływa na pewne umysły z taką siłą, że wszelkie inne koncepcje polityczne dla nich nieistnieją.

Drugą przyczyną błędu jest brak wykształcenia filozoficznego, brak bardzo rozpowszechniony, który utrudnia, a nawet uniemożliwia prawie wielu umysłom objęcie wyższych pojęć i zasad, posiadających tak wielki wpływ na życie społeczne.

Trzecia wreszcie przyczyna leży w naturalnej słabości umysłu ludzkiego, który nie potrafi rozważać i jednocześnie doszukiwać się związku w dwu różnych pojęciach.

Otóż mamy właśnie przed sobą dwa wielkie zjawiska społeczne: Prawo Człowieka oraz Prawo Władzy.

Wobec tych dwu równoległych zjawisk, jedni — i tych jest najwięcej — zajmują się wyłącznie pierwszym; inni widzą tylko drugie z nich.

Stąd to — dwie szkoły i dwa prądy przeciwne.

Prawda leży w ich pogodzeniu, ale pogodzenie to napotyka wiele trudności.

Polityka jest nauką — teoretyczną i praktyczną zarazem, opartą na rozumie i zwyczajach tradycyjnych, będących owocem doświadczenia wieków.

Więc nie lada przygotowanie posiąść należy dla właściwego pogodzenia Praw Człowieka z Prawami Władzy, Wolności osobistej z Jednością społeczną.

Narody, których życiem politycznym kierują te podstawowe zasady, zażywają spokoju publicznego.

Tam zaś, gdzie życie to oddane jest na pastwę ignorancji jednych i gazeciarskiej polemiki drugich, wynikają ciągle najrozmaitsze trudności, niemożliwe niemal do usunięcia.

— Jakim bywa, w tym względzie, zachowanie się Rządu?

Rządy, rzecz dziwna, głoszą wyraźnie czasami, że są uzależnione od Woli narodu.

— Czem się to dzieje?

Częstokroć jest to wynikiem ich ignorancji. Częstokroć zaś wynika to wskutek obłudy członków Rządu.

W istocie, sądzą niektóre Rządy, doszedłszy już do władzy, a pewne swej siły i poparcia opinii publicznej, że wzmogą się na siłach i zapewnią sobie trwałość, gdy zażądamy od narodu uświęcenia ich bytu, przez powzięcie uchwały, której faktycznie naród Rządowi odmówić nie może.

Jest to niegodna komedja.

Rządy te oszukują naród i drwią sobie

z niego, skoro go łudzą uchwalaniem prawa, którego naród nie posiada.

— Jakie jest zachowanie Ludu wobec błędu, który zwalczamy?

Sam Lud tylko, podtrzymywany przez zdrowy rozum, którym obdarzyła go natura, nie ulega jeszcze niebezpiecznym złudzeniom, nazywanym Ludowładztwem. Szerokie masy Ludu uznają w swych rządach władzę, która nie od nich pochodzi. Instynktownie poddają się one autorytetowi Rządu, składając liczne dowodu szacunku, jaki dlań żywią.

ROZDZIAŁ X.

Prawo rokoszu.

Rokosz. — Obowiązek rokoszu. — Prawo rokoszu. — Depozytarjusze prawa. — Władze społeczne. — Odpowiedzialność. — Rola papieżstwa.

— Jakkolwiek lud odznacza się — że tak powiemy — wrodzonym poszanowaniem władzy — to jednak bywają wypadki, gdy się przeciwko niej buntuje. Taki fakt użycia przez obywateli siły, — gwałtu w stosunku do rządu, nazywamy Rokoszem.

Jeżeli rokosz jest faktem karygodnym w wypadkach, które przytaczaliśmy, to czy zawsze

za taki uważać go należy? Czy — innymi słowy — można przypuścić takie wypadki, w których obywatele posiadaliby Prawo zbuntowania się przeciwko swemu rządowi?

Prawem nazywamy nietykalność tego, kto spełnia swój obowiązek. Ażeby więc obywatele posiadli Prawo buntowania się, niezbędnem jest, by wynikało to z ich Obowiązku.

— Czy można przypuścić, ażeby obywatele mieli kiedykolwiek Obowiązek zbuntowania się przeciwko swojemu Rządowi?

Dopóki osoby, mające w swej dyspozycji siłę publiczną — spełniają swój właściwy obowiązek, polegający na roztaczaniu opieki nad prawem, póty są one nietykalne.

Ale z chwilą, gdyby przestały spełniać ten obowiązek, straciłyby prawo do nietykalności.

Byłyby one jeszcze pewną siłą, ale — siłą, nieopartą na prawie.

Jednocześnie, Społeczeństwo znalazłoby się bez prawdziwego Rządu, prawa obywateli — bez należytej opieki. Jedność społeczna zostałaby zagrożona.

Gdyby, w wypadku podobnym, znaleźli się obywatele dosyć rozumni, energiczni i silni, ażeby potrafili zorjentować się w nowej sytuacji, przyjąć zaniedbaną rolę obrońców prawa — to obowiązkiem ich byłoby dokonać tego, zając przynależne im miejsce, drogą ukła-

dów lub nawet — zastosowania siły względem wrzekomego rządu, który, zaprzestawszy spełniania swych naturalnych funkcji, stracił swą rację bytu.

A zatem można przypuścić, że w pewnych wypadkach obywatele posiadają Obowiązek i — co za tem idzie — Prawo rokoszu.

— Czy łatwem jest dla obywatela określenie momentu, w którym obowiązany jest on wystąpić przeciwko Rządowi czynnie?

Takie pytanie jest równoznaczne zapytaniu, czy łatwem jest dla obywatela określenie momentu, w którym społeczeństwo, posiadające pozornie Rząd, nie ma go już w rzeczywistości i w którym obywatel rozporządza już dostateczną siłą, by objąć, wbrew Rządowi, rolę obrońcy prawa. Przyznać trzeba, że określenie to jest, w większości wypadków, sprawą drażliwą, bardzo trudną i przechodzącą siły obywateli.

Wymaga ona od nich znajomości faktów, stopnia rozumu, a jednocześnie, takiego skupienia środków materialnych, jakie w praktyce zbiegają się tylko wyjątkowo.

— Co z tego wynika, w stosunku do Obowiązku i prawa rokoszu?

Wynika z tego, że ów Obowiązek i owo Prawo nie istnieją bezpośrednio dla ogółu obywateli, ale jedynie — przysługują małej liczbie osób, których znajomość faktów, prawd

zasadniczych i historycznych, których rozum, niezawisłość charakteru, stanowisko społeczne — upoważnia do wydawania sądów o Rządzie, do stwierdzenia, że nie spełnia on już swych funkcji naturalnych i wreszcie — do wytworzenia siły, która ten Rząd usunie.

Tym to ludziom, będącym niezbędnymi czynnikami każdego rozwijającego się zdrowo społeczeństwa, nazywanymi słusznie „przywódcami społeczeństwa“ przypada obowiązek i prawo, w danym razie, wywołania rokoshu. Ich to obowiązkiem jest zwrócić się, w razie potrzeby, do ludu, obznaćmić go z faktami, przedstawić mu sytuację, — że tak powiem — wykształcić go i wywołać w nim poczucie tego Obowiązku, więc — tego Prawa rokoshu, które wpływa z sytuacji.

— Czy ludzie ci nie biorą na siebie zbyt wielkiej odpowiedzialności?

Biorą oni na siebie odpowiedzialność olbrzymią i groźną, występując jako przeciwnicy siły, która — być może — uosobiała długo i uosabia jeszcze w oczach ludu Boską zasadę jedności społecznej.

Misja, jaka im przypada, jest posłannictwem wielkiem, trudnem i niebezpiecznem.

— Jaka potęga moralna, o charakterze specyficznym, może przyjść im z pomocą w tej trudnej chwili?

Dla ludzi tych, wobec groźnego położenia, w jakim się znajdują, niezbędne jest jak najszersze wyświecenie powziętych decyzji oraz nadanie jak największego autorytetu władzy.

Jeżeli działają oni w środowisku chrześcijańskim, przyjść im może z pomocą pewna wielka potęga moralna.

Zdarzyło się już, że potęga ta, mianowicie Papiestwo, rzucała powagę swego autorytetu na szalę wypadków i, jako bezstronna opiekunka wolności ludów, wskazywała im sama ich obowiązek i prawo oporu, zwalniając je od tego, co uważane być mogło za zobowiązanie do uległości względem rządów, niegodnych tego imienia.

ROZDZIAŁ XI.

Czas trwania praw rządu.

Ograniczenie dla trwania praw rządu. — Prawo, określające ten przeciąg czasu — Ustanie praw rządu. — Ustanie prawa tego z winy rządu. — Ustanie tegoż prawa pomimo legalności rządu. — Władza rządu roztaczania opieki nad społeczeństwem, jako jego racja bytu. — Niemoc rządu, jako przyczyna jego upadku. — Wierność. — Sumienie.

— Stwierdziliśmy już, że prawa członków rządu są ograniczone co do ich kompetencji,

a teraz określimy ograniczenia co do ich trwania. Jaka jest zasada, określająca czas trwania rządu?

Prawa Rządu trwają tak długo, dopóki spełnia on swój Obowiązek roztaczania opieki nad Społeczeństwem.

— Jak się to dzieje?

Prawem jest nietykalność tego, który spełnia swój Obowiązek.

Otóż obowiązkiem ludzi, którzy rządzą, jest roztaczanie opieki nad wolnością indywidualną.

Ich Prawo trwa zatem dopóty, dopóki spełniają oni ten obowiązek.

Znika ono wraz z zaprzestaniem spełniania obowiązku.

Do tego sprowadza się cała sprawa i tak upraszcza, w świetle zasad.

Ten sam obowiązek obrony społeczeństwa, który poprzednio posłużył nam do określenia zakresu praw członków Rządu, obecnie pozwala nam określić czas trwania tych praw.

— Czy można bezwzględnie twierdzić, że prawa członków Rządu zanikają wskutek tego jednego faktu, iż Rząd zaprzestaje spełniać swój obowiązek obrony społeczeństwa?

Jest to nieuchronna konsekwencja zasad społecznych, nielicznych, ale niewzruszonych, których istnienia dowiedliśmy na poprzednich stronicach.

— Jest to konsekwencja, którą łatwo jest stwierdzić, gdy chodzi o Rząd, który wskutek ignorancji, błędów lub zepsucia, zaprzestaje spełniać swój obowiązek obrońcy społeczeństwa.

Ale dzieje się tak niezawsze.

Zdarza się, niestety, że sprawiedliwy nawet Rząd zaprzestaje wypełniać ten obowiązek, gdyż, będąc atakowanym niesłusznie i gwałtownie ze wszystkich stron, zatracą on wszelką władzę, wszelkie środki działania, jest wprost zniesionym.

Czyż wydanie sądu, iż prawa takiego nieszczęśliwego Rządu zanikają w ten sam sposób, jak prawa Rządu złego, nie przychodzi nam z trudnością?

Zauważmy przedewszystkim, że podobne fakta wydarzają się nader rzadko. Nieczęsto pada Rząd dobry, to jest taki, który odpowiada warunkom niezbędnym dla należytego spełniania swych funkcji.

Gdy się obserwuje z bliska wrodzoną łagodność ludu, jego wrodzone poszanowanie władzy, brak zmysłu opozycji, obawę przed nowatorstwem, to przyznać trzeba, że katastrofy polityczne wynikają częściej z winy Rządów, niż rządzonych ¹⁾.

¹⁾ „Choćbyśmy się zapuścili w badania najbar-
dziej oddalonych od nas okresów historycznych, mu-

— Jakkolwiek fakt podobny zachodzi rzadko, to jednak zdarza się on czasami. Jakież wtedy będzie nasze stanowisko? Czy będziemy twierdzili, że Rząd, który upadł nie ze swojej winy, zatracił również przynależne mu prawa?

Rozum nakazuje nam tak sądzić, a wszelki nieuprzedzony umysł przyzna nam słusność.

Prawem jest — powtarzajmy to bez końca — nietykalność tego, który spełnia swój Obowiązek.

Obowiązek Rządu nieszczęśliwego, o jakim mowa, polegał na roztaczaniu opieki nad prawami i nad wolnością obywateli.

sielibyśmy stwierdzić, że wielkie kataklizmy dziejowe były zawsze wynikiem gnuśności lub gwałtów ludzi, stojących na czele Państw. Rzeczywiście, gdy monarchowie zaniedbują swe obowiązki i miast myśleć o armji obmyślają jedynie plany polowań, pozostawiają oni po sobie tylko pamięć przepychu, jakim się otaczali, i zabaw, które sobie wynajdywali. Jeżeli zaś dadzą się unieść gwałtowności swych charakterów i nie liczą się już ani z prawami, ani z granicami swej władzy i, gdy krzywdy, przez nich wyrządzone, przechodzą już wszelką miarę, tak, że cierpienia doznawane przez ludzi stają się nie do zniesienia — gorsze od wszelkich przewidywań możliwych, wówczas wyczerpująca się cierpliwość pokrzywdzonych zagrażać zaczyna poważnie panującym (Bossuet, *Mowy żałobne*).

Obowiązek ten nie byłby wcale powstał— dla rządu— gdyby w danej chwili nie był on rozporządzał pewną siłą— której zużytkowanie dla społeczeństwa było jego obowiązkiem. Ten obowiązek, wynikający z siły, którą rozporządzał— nie może więc trwać dłużej— gdy siła sama znikła.

„Ad impossibile nemo tenetur“.

Byłoby nierozsądnem i niesłusznem wymagać od bezsilnego Rządu spełniania obowiązków, których spełnić nie jest on w możności.

Siła, jaką posiadał, włożyła nań te obowiązki, obecna jego słabość zwalnia go od nich. Skutek ginie wraz z przyczyną.

Otóż: skoro nie posiada on Obowiązku rządzenia, nie ma on do tego również i Prawa.

— Czy nie jest to usprawiedliwieniem wszystkich gwałtów i wszelkiej samowoli?

Bynajmniej.

Ci, którzy zbuntowali się i wystąpili, gwałtami przeciwko temu Rządowi, zmuszając go do ustąpienia, popełnili czyn wysoce karygodny. Ze zbrodni swej zdać będą musieli oni sprawę przed Bogiem, a może nawet przed Społeczeństwem, na które rękę podnieśli w najistotniejszym czynniku jego życia.

Niemniej przeto, wytworzyli oni położenie całkowicie nowe, na które nie wolno zamykać

oczu i lekceważyć jego konsekwencji, byłoby to dzieciństwem.

Faktem zaś jest niezbitym, że upadły Rząd nie stanowi już siły, zdolnej do roztoczenia pieczy nad prawami i wolnością obywateli.

Jeżeli tego czynić nie jest zdolny, to i nie ma również Obowiązku tego, a wraz z Obowiązkiem giną też i Prawa jego.

Ażeby to dobrze zrozumieć, należy przypomnieć sobie, jaka jest racja bytu Rządów.

Polega ona na:

- 1) obronie społeczeństwa;
- 2) na zasadzie, że nie Społeczeństwo istnieje dla Rządu, ale, przeciwnie, — Rząd dla Społeczeństwa;

3) na tem wreszcie, że jeżeliby kiedykolwiek, bez względu na przyczynę, choćby niesłuszną i godną pożałowania, Rząd znalazł się w sytuacji, niepozwalającej mu na spełnienie swego posłannictwa, jako obrońcy społeczeństwa, to straciłby on swą rację bytu, nie posiadałby zatem Obowiązków, więc konsekwentnie nieposiadałby już i praw żadnych.

Prawdy te wydawać się mogą zbyt surowymi ludzom, którzy przyzwyczaili się wysuwać na pierwszy plan stronę uczuciową kwestji; oburza się przeciwko nim ich poczucie szacunku i wierności dla upadłego Rządu, któremu oni służyli; mimo to prawdy te pozostają

staną zawsze prawdami i za takie uznać je musi sumienie wszystkich obywateli, bez względu na ich poglądy ¹⁾).

ROZDZIAŁ XII.

N o w y R z ą d.

Tabula rasa. — Alternatywa. — Konieczność społeczna. — Nowa siła. — Obowiązek rządzenia. — Prawo. — Uzurpator. — Ochrona społeczna. — Nowe prawo.

— Jakie mogą być konsekwencje, gdy Rząd, zły albo dobry, upada?

Dwojakie: albo nowa siła zastępuje niezwłocznie upadłą siłę i spełnia funkcję obrońcy Prawa; albo też siła taka nie pojawia się i Społeczeństwo pozostaje bez obrońcy.

¹⁾ Jeden z najpotężniejszych umysłów XIX-go wieku, papież Leon XIII, rozpatrując ze stanowiska zdrowego rozumu położenie stronnictw we Francji, starał się naprowadzić je na właściwe tory w sprawie poglądów na prawa Rządu.

Jeżeli nie udało mu się to odrazu, to dlatego, że pokolenie dzisiejsze, wyzbywające się coraz bardziej wykształcenia filozoficznego, z trudnością tylko wznosi się na wyżyny zasad absolutnych, posiadających wielki wpływ na sprawy ludzkie, bez względu na ich kierunek.

— Co staje się z Prawem rządzenia w pierwszym wypadku?

Konieczność społeczna i siła, któremi Rząd rozporządzał, były jego racją bytu.

Po jego upadku ta sama konieczność społeczna wymagała nowego czynnika, zdolnego do spełniania zaniedbanych funkcji oraz nowego obrońcy, któryby w niej odnalazł, jak i jego poprzednik, swą rację bytu, swój obowiązek i swoje Prawo.

Broniąc wolności społecznej, nowa ta siła spełnia pewien obowiązek, staje się nietykalną w tej czynności, wykonywa Prawo.

— Zdarzyć się jednak może, że ta nowa siła jest tej samej natury, jak ta niweczona. Czy przyznamy jej, w tym wypadku, prawo do rządzenia?

Nikt jej tego prawa zaprzeczać nie będzie, jeżeli siła, przez nią zniweczona, była uciskającą, wobec której powstać może obowiązek, a zatem i prawo wywołania rokoszu.

— Jeżeli jednak siła zniweczona rządziła naprawdę, spełniając swe obowiązki i była tym samym nietykalną, to czy i wówczas przyznamy siłę nowej, która ją obaliła i zastąpiła, prawo do rządzenia?

Kwestja ta, na pierwszy rzut oka, wydaje się trudną do rozstrzygnięcia.

By ją rozstrzygnąć, musimy sobie uprzytomnić przedewszystkiem to, co stwierdziliśmy już uprzednio, mianowicie, że siła obalona znajduje się przez to samo w stanie zupełnej niemocy, zwalnającej ją od obowiązku rządzenia.

Otóż Prawo jest poprostu nietykalnością spełniającego swój obowiązek, a więc ten, kto jest zwolniony od pewnego obowiązku, nie posiada również i odnośnego Prawa.

Fakt ten, że Rząd przez upadek swój nie zachowuje już ani obowiązków, ani — co za tem idzie — swych Praw, jest niezmiernie ważny dla rozstrzygnięcia kwestji, którą postawiliśmy sobie.

— Dlaczego?

Dlatego, że ci, którzy tę kwestję badają, mniemają zwykle, że w wypadku takim rząd nowy nieprawnie występuje nietylko w swem powstaniu — co jest słusznem — ale i w danej chwili i w przyszłości, gdyż przywłaszcza sobie prawo rządzenia, należące jakoby ciągle do rządu poprzedniego.

Pogląd ten jest urojonym, skoro, jak to widzieliśmy, stracił rząd poprzedni, wraz ze swą siłą, także i ciężący na nim obowiązek, a więc i Prawo do rządzenia.

Gdy uchylimy te urojone pojęcia, zagadnienie staje się natychmiast bardzo prostem.

Chodzi już bowiem tylko o stwierdzenie, czy Rząd, będący, w czasie swego powstania, uzurpatorem, może w pewnych warunkach nabyć prawa, które faktycznie już nie należą do nikogo.

— Jak rozstrzygnąć tę kwestję?

Podobnie, jak i poprzednie; mianowicie, sądząc o faktach w świetle zasad.

Prawem jest — nietykalność wypełniającego swe Obowiązki. Jeżeli siła nowa, mimo całej swej winy zwalczania i obalenia Rządu prawego, doszła do tego, iż stała się rzeczywistą i istotną opiekunką praw i wolności obywateli, jednym słowem — prawdziwym czynnikiem jedności społecznej — to nikt nie może zaprzeczyć, iż siła ta spełnia pewien obowiązek, mianowicie — obowiązek rządzenia.

Skoro zaś spełnia ona ten Obowiązek, staje się ona, jako taka, nietykalną i działa prawnie.

Przypuszczać należy, że rozstrzygnęliśmy, w sposób dostateczny interesujące nas zagadnienie.

ROZDZIAŁ XIII.

Boskie Prawo Rządów.

Nietykalność każdorazowego rządu. — Każde Prawo jest pochodzenia Boskiego. — Monarchje i Rzeczypospolite, oparte na Prawie Boskiem. — Zanik prawa Boskiego. — Rządy upadłe. — „Te, które wstąpiły do szeregu“. — Rada społeczna upadłych członków rządu. — Wspólny błąd monarchistów i republikan. — Leon XIII. — D'Orléans.

— Jeżeli zasada jedności społecznej tłómaczy i usprawiedliwia istnienie Rządów, następujących po sobie, a jednakowo nietykalnych, to jaką wartość, wobec tego, przypiszemy tak często używanemu wyrażeniu „Boskie Prawo Rządów?“

Każde Prawo jest pochodzenia Boskiego. Każde Prawo ma źródło w Obowiązku, wyższym, niezbędnym, absolutnym — jednym słowem: Boskim.

Skoro się więc określa Prawo rządów, jako *Boskie*, to się je określa dobrze i tak rozumiane wyrażenie, wyżej wzmiankowane, jest wysoce usprawiedliwionem.

Jakkolwiek będzie się rząd nazywał: Monarchją, Cesarstwem, czy Rzeczpospolitą, ma on źródło swe w *prawie Boskiem* póty, dopóki spełnia swój obowiązek obrońcy Społeczeństwa.

Nie wyklucza to jednak zaniku tego prawa, gdy Rząd, dla jakichkolwiek powodów zaprzestaje spełniać swe Obowiązki.

Był on nietykalnym, wobec Boga, gdyż spełniał swe Obowiązki. Traci zaś tę nietykalność, gdy ich już nie spełnia.

Stwierdziłszy to już w sposób wyraźny.

— Co się staje z członkami Rządów upadłych?

Stają się oni tem, czem byli sami, lub ich poprzednicy dawniej: „poddanymi“.

„Wracają w szeregi“, z których wyszli, przez swoją siłę, w celu służenia Społeczeństwu, i do nich wprowadza ich z powrotem ich niemoc.

— Czy takim ludziom silnym, upadłym, nic nie pozostaje z przeszłości?

Owszem, bo dobro, które dokonali, usługi, które Społeczeństwu oddali, ofiarność, jaką wzbudzali, ich poprzednia sława, wdzięczność narodu i historii — czynią z tych upadłych potęg i ich przedstawicieli pierwszorzędne siły społeczne, wysoce użyteczne dla narodu, do którego należą.

Ta rola patriotyczna posiada aż nadto powabu, by zadowolić ludzi tych, gdy, ulegając szlachetnym pobudkom, zachowują oni pragnienie służenia krajowi w swem nowem położeniu.

Ta wytyczna linja postępowania powinna służyć nietylko upadłym monarchjom. Francja posiada prawdziwe dynastje republikańskie. Niektóre nazwiska czynią z tych, którzy je noszą, jakby dziedziczne uosobienie Państwowości ludowładczej i zapewniają im, przy tej formie rządów, odpowiednie wpływy, dostojenstwa i stanowiska. Zdrowy rozum nakazuje im, ażeby, w razie zmiany ustroju państwowego, uległymi byli, przez patryjotyzm prawdziwy.

Jest to antyspołecznym błędem, gdy obywatele uważają się za nieubłaganych przeciwników istniejącej Władzy monarchicznej, gdyż wskutek swych przekonań, czy też tradycji, przywiązani byli do republikańskiej formy rządu.

Podobny błąd popełniają aż nazbyt często członkowie monarchji upadłych, gdy, przy pomocy swych zaślepionych lub nieuczciwych przyjaciół, odgrywają wiecznie rolę Pretendentów do tronu¹⁾.

¹⁾ Zaszczyt uznawania powyżej wypowiedzianych praw przypada w udziale we Francji współczesnej niektórym członkom królewskiej rodziny książąt d'Orléans, którzy potrafią być użytecznymi obywatelami Rzeczypospolitej w tym samym kraju, któremu ich przodkowie służyli, jako królowie.

ROZDZIAŁ XIV.

Anarchja.

Rozpętanie sił antyspołecznych. — Społeczeństwo bez obrońcy. — Otwarta walka. — Rozsądek ludu. — Perjodyczny powrót siły. — Prawo siły. — Zarządzenie złemu. — Zdrowy rozum. — Chrystjanizm. — Przyszłość.

— Drugim wypadkiem, który wydarzyć się może, w związku z badaną przez nas hipotezą upadku Rządu, jest możliwość, że żadna nowa siła opiekuńcza nie zastąpi natychmiast poprzedniej i że Społeczeństwo znajduje się bez Obrońcy.

— Jak się nazywa fakt pozostawienia Społeczeństwa bez Obrońcy przeciwko nieprzyjaciołom Prawa i Wolności?

Anarchja.

— Co staje się, w razie zapanowania Anarchji, z Prawem rządzenia?

Społeczeństwo nie może obywać się przez czas dłuższy bez Rządu.

Zagrożone w swym bycie, wymaga rządu bezzwłocznie.

W nieładzie, w jakim pozostawiają je rozpętane czynniki antyspołeczne, nie może ani czekać ani nawet, jak się to zdarza najczęściej — wybierać.

Pole walki staje otworem.

Każda siła, dawna lub nowa ¹⁾, zdolna do ujarzmienia sił antispołecznych — jednym słowem — do ujęcia steru rządów, powinna to uczynić.

Jest to jej Obowiązkiem, z którego wypływa jej Prawo.

Zdrowy instynkt ludowy nie myli się w tych razach, stawiając interes Społeczeństwa ponad interesa i upodobania jednostek, uznaje bez wahania i bez względu na ich pochodzenie za swych prawych przywódców tych ludzi, którzy posiadają dostateczną energję, którą kruszą żywioły anarchistyczne, obejmują rolę obrońców prawa, czyli dają Społeczeństwu Rząd.

— Czy to Prawo siły, które niepodzielnie panowało w zaczątkach życia społecznego, może jeszcze zawsze ujawniać się równie intensywnie w pewnych okresach tego życia?

Prawa społeczne są niezmiennie. Społeczeństwo bez jedności istnieć nie może, a w celu utrzymania tej jedności uwydatniać się będzie

¹⁾ Bardziej pożądane jest zawsze, ażeby anarchję zgniotła siła dawna. Tradycyjne przywiązanie do niej, pamięć ludu o oddanych usługach, wpływają znakomicie na zapewnienie jej autorytetu i trwałości, tak niezbędnych w tych trudnych okolicznościach.

zawsze Siła, tem intensywniej, im większemu
zaczemieniu ulegnie zdrowy rozum.

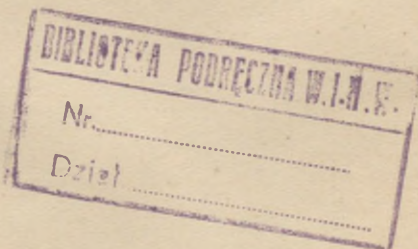
Na szczęście, równie prawdziwem jest twier-
dzenie odwrotne, a lekarstwo znajduje się tuż
obok choroby.

Widzieliśmy już (II — V) jak wielkimi siła-
mi rozporządza Ludzkość, gdy chodzi o za-
pewnienia panowania Rozumowi.

— Czyż społeczeństwa przyszłości nie przejmą
się nigdy na tyle ideaą chrześcijańską, aże-
by ugasić w sobie ogień walk wewnętrznych
i uznać ostatecznie Rozum, będący pochodze-
nia Boskiego, za czynnik najważniejszy Jedno-
ści społecznej?

„Zagadnienie to, warte jest wiary w nie;
jest ono grą piękną, wartą stawki — jest ono
nadzieją, którą upajać się należy“.

1384



Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.





6682/1